Życzenia świąteczne śle Czytelnikom
Redakcja

Cena 7 zł.

Wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok III | Łódź, 21—28 kwietnia 1946 r. | Nr 15—16 (43—44)

TEODOR GOŹDZIKIEWICZ

Zwierciadło rzeczywistości

(„Listy ze wsi" Orkana a współczesne listy chłopów na konkursie tyg. „Chłopi")

WSTĘP

Przy końcu ubiegłego roku tygodnik „Chłopi" rozpisał konkurs na list ze wsi. Warunki konkursu zostawiały piszącym w zakresie tematycznym i formalnym jak najdalej idącą swobodę, ażeby uwolnić ich od narzuconych z góry sugestii. W konkursie mógł wziąć udział każdy chłop, robotnik wiejski, inteligent ludowy, uczeń szkoły rolniczej, instruktor rolny, działacz spółdzielczy itp. Słowem człowiek, który sprawy wiejskie ma — że się tak można wyrazić — tuż pod skórą.

Same warunki konkursu ograniczyły się tylko do najogólniejszych wskazań tych spraw, które mogły być poruszone w liście: więc rok gospodarski na roli z parcelacji, odbudowa wsi zniszczonej przez wojnę, sąsiedzka samopomoc chłopska przy pracy, kobieta w życiu wsi, organizacja spółdzielni Z. S. Chł. szkoła rolnicza, nauczanie i nauczyciel na wsi itp. A zatem list mógł obejmować sprawy polityczne, gospodarcze, kulturalne, sąsiedzkie i inne.

ORKAN: INTELIGENT LUDOWY I ESTETA

W związku z zagadnieniem listów chłopskich narzuca się uwadze samo przez się inne zjawisko tego rodaju, mianowicie „Listy ze wsi" Władysława Orkana. One bodaj pierwsze w naszej literaturze stanowią próbę zamknięcia w obrębie szerokiego cyklu listów rzeczywistości wiejskiej. Zawierają szereg spraw chłopskich i — jak widać z treści poszczególnych rozdziałów — dążą albo do sprostowania mylnych opinii krążących na temat wsi w świecie poza wiejskim albo do ujawnienia rzeczy w ogóle szerokiemu ogółowi nieznanych. Słowa jego „wsi się trzeba nauczyć" wskazywałyby wyraźnie cel pisania listów.

Rzeczą, która im nadaje specyficzną wymowę jest to, że napisane są **przez inteligenta,** aczkolwiek pochodzenia wiejskiego, jednak **pisarza i poetę-artystę.** Stanowią one produkt jednego człowieka na wielość tematów składających się na obraz i życie wsi.

Tej rzeczy nie mówimy mimochodem. Owszem wysuwamy ją na czoło, jakby dla podkreślenia, że osobowość Orkana jako artysty zaważyła nie tylko na formie listów, ale i na treści całego szeregu spraw, które uszłyby uwadze ludzi innych zawodów i zainteresowań.

Mając więc na uwadze z jednej strony listy chłopskie na konkurs, a z drugiej „Listy ze wsi" Orkana, postarajmy się choć pobieżnie zestawić je i porównać w całej rozciągłości znaczeniowej. Naświetlić punkty styczne i rozbieżne.

„Listy" Orkana powstały w swoim najgłówniejszym trzonie mniej więcej przed pięćdziesięciu laty, pisane były przez ciąg prawie całego życia pisarza i tyczą się wąskiego skrawka naszego kraju takiego, jakim jest Podhale i góralszczyzna, ziemia swoista pod względem odrębnej fizjonomii w zespole naszych ziem. Mimo tego cały szereg problemów, którym autor daje wyraz zewnętrzny w swych zapiskach, może być przeniesiony i na inny teren, szczególnie te sprawy, które kształtowały wspólne wszystkim dzieje chłopów pańszczyźnianych.

JARMARK — JEDYNE OKNO NA ŚWIAT PRZED 50 LATY

Wieś polska przed półwieczem zamykała się w ciasnym kręgu spraw, które narosły tradycją pokoleń. Dyktowała je całkowita zależność od praw naturalnych, mechanizm zdarzeń oparty na porach roku, monotonny kołowrót powtarzających się prac na roli i wokół inwentarza rano, w południe, wieczorem. To był najogólniejszy szkielet treści życia stanowiącego podwalinę fizycznego bytowania.

Był to świat bezwzględnie ubogi w treść i wąski. Zakreślały go ściany domu, własnego podwórka, sąsiedztwa, pola, kościoła i karczmy. Jedynym punktem o znaczeniu szerszym w tym kompleksie domu i podwórka był wyjazd do najbliższego miasta w sprawach handlowych i jako swoiste zjawisko owego życia — **jarmark.** On był prawdziwie progiem już do szerszego świata. Tu spotykali się znajomi i krewni, a więc jeszcze jedna okazja do dania ujścia uczuciom rodzinnym poza kościołem, chrztem, weselem i pogrzebem. Tu podawano sobie plotkę o zdarzeniach w świecie, a więc coś w rodzaju ustnej prasy. Tu się wahały ceny na produkty rolne pod wpływem takiej czy innej wieści, a więc była to giełda. Tu się odbywała rewia wielkiej grupy ludzi z różnych okolic różniących się między sobą mową, strojem, upodobaniami. Nasycały się oczy widokiem grupy ludzkiej zajętej czym innym niż pracą.

Tą właśnie drogą przez jarmark docierały do wsi wieści z dalekiego świata jako zgłuszone i poprzekręcane plotką nieprawdopodobne bzdury. Narastały w wielki zbiór rzeczy nadnaturalnych, przerastających pojęcie i zdolność segregowania zjawisk zwykłego człowieka wsi. Książka, gazeta, teatr, zebranie, dyskusja, odczyt — nie istnieją zupełnie. Całkowity brak wymiany świadłej, kształcącej myśli skazywał społeczność wiejską na przetrawianie tradycyjnego spadku po pokoleniach w postaci świata wierzeń, zabobonów, guseł i zwyczajów związanych z porą roku, dnia, czynnością, zmianą. One zabarwiały życie, dawały mu obraz, sens i treść.

Co dziś możemy przeciwstawić temu światu przeszłości na podstawie listów chłopskich? Nim przejdziemy do szerszego ich zanalizowania możemy już to uwypuklić — oto rzeczy konkretne: wieś musi być środowiskiem, w którym się uwydatnią wszystkie zdobycze ogólnoludzkiej światowej cywilizacji. I jako warunek nieobeszły musi w niej być szkoła, książka, radio, gazeta — oto fundament, na którym się zasadzi kontakt z najodleglejszym światem. Jest to program minimalny, który musi być zrealizowany i wieś już go realizuje.

WIARA W MŁODE POKOLENIE

Orkan w jednym ze swoich listów daje również przeciwstawienie wsi dawniejszej i wsi nowej. Według niego ten czynnik nowości wniesie na teren wsi element młodych. Zauważa, że o ile dawniej we wszelkiego rodzaju uroczystościach brali udział tylko starsi, a dzieci były tylko biernymi najwyżej widzami, o tyle teraz właśnie młodzież tworzy swój świat, jest to świat zmiany, postępu i nowości. Należy do kół młodzieży wiejskiej, urządza kursy fachowe z dziedziny rolnictwa, rozwija czytelnictwo, uprawia sport, organizuje zebrania i dyskusje. To podkreślenie roli młodych jako czynnika zmiany w zatęchłej atmosferze wsi, młodych wyrosłych już w atmosferze naszego niepodległego bytu państwowego jest u Orkana bardzo charakterystyczne, albowiem jako podstawowy czynnik zmiany w samej młodzieży odezwał się tu wpływ szkoły powszechnej zorganizowanej na **nowszych zasadach** powszechnych, mimo, że stare pokolenie źle traktuje szkołę, do nauczycieli odnosi się wrogo i nieufnie, a naukę, książkę i wydatki z tego tytułu traktuje jako „pańską zabawę".

Młoda wieś zatem u Orkana jest to wieś nam prawie współczesna, albowiem żyjąca umysłowo — czy dążąca do tego życia — według wzorów istniejących w każdym innym kraju zachodnio-europejskiej cywilizacji.

Ta sama chęć wyrównania wiekowych różnic między życiem wsi a rozległych centrów kultury światowej bije z listów chłopskich nader silnie. Według nich wieś nowa, to wieś dysponująca wszelkimi ułatwieniami opartymi na rozumnej organizacji życia: oświacie, spółdzielczości, elektryfikacji, komasacji, racjonalnym budownictwie, postępie fachowym, pomocy państwowej, życiu umysłowym. Stąd postulat „nowej wsi" Orkana jest tylko jednym z czynników wspomnianego przedtem racjonalnego, postępowego życia wsi obecnej.

WIEŚ I MIASTO

Upraszczając zagadnienie można twierdzić, że najczęściej wieś i miasto są sobie przeciwstawiane. Warto by było się zastanowić jak te sprawy wyglądają w obydwu interesujących nas publikacjach: to znaczy u Orkana i w listach chłopskich. Orkan poświęca sporo uwagi temu zagadnieniu. Naczelnym jego stwierdzeniem jest fakt, że jeśli istnieje antagonizm między wsią a miastem, to opiera się on na **wzajemnym niezrozumieniu i braku poznania.** Jedni i drudzy upraszczają własną charakterystykę i stąd ten wrogi stosunek. Dla wsi miasto jest miejscem wiecznego nierόbstwa i zepsucia, huku i oszołomienia. O pracy umysłów, pracy wynalazczej, laboratoryjnej wieś nie wie, gdyż z braku głębszej znajomości rzeczy sądzi zjawisko jedynie powierzchownie.

I miasto nie jest gruntowniejsze w swojej ocenie wsi. Widzi ją jedynie poprzez służącą i „pod kątem drogości sprzedawanych na targu: nabiału, drobiu, jagód". Wieś dla miasta stanowi — według sądu przeciętnego mieszczucha — „chytrą, wrogą siłę idącą ławą na zagubę miasta". Przytaczając owo zdanie jako przykład Orkan wyraźnie się zastrzega, że w tym obopólnym nieprzyjaznym nastawieniu znać opinie umysłów powierzchownych. Uznanie przez wieś właściwej wartości miasta i naodwrót jest — zdaniem Orkana kwestią przyszłości.

Listy chłopów na konkurs odpowiadają na to zagadnienie. Nie stawiając go w formie rozpraw i artykułów, ale przez sam fakt przyjęcia zdobyczy cywilizacyjnych miasta i przeniesienia ich na teren wsi dają dowód, że były czynniki zdolne wieś podnieść na wyżyny sądzenia rzeczy beznamiętnie z zupełną swobodą wyboru i uznania ich supremacji w tym punkcie, który jest godnym naśladowania.

Rozwijając dalej sprawę miasta jako czynnika, z którym wieś z natury rzeczy się kontaktuje, Orkan zajmuje się jego wpływem na wieś. Przypisuje mu rolę złą: wieś „zaraża się" najgorszą stroną życia miejskiego, jego blichtrem, spaczoną formą, kalekimi odpadkami rozgwaru miast i jego miejsc zepsucia.

O element wiejski, który styka się z miastem przygodnie i na krótko, autor się nie martwi. Trapi go właśnie owa swojego rodzaju mała emigracja do miast, więc służba, robotnicy, pracownicy przygodni, którzy przeszedłszy przez miasto tracą obyczajową tradycyjną godność chłopską, a przynoszą mylne wiadomości, znoszone ubranie, chorobliwe sensacje i wszystko to, co Orkan nazywa „rynkowym zaśmieceniem dusz".

Również ujemne skutki miejskiego wpływu autor obserwował we wsiach podmiejskich. Tu sprawa ma się podobnie jak w poprzedniej uwadze, stąd autor dochodzi do przekonania, że zewnętrzne, płytkie a złe wpływy środowiska miejskiego najlepiej są przyswajane w dziedzinie wysłowienia, ubrania i zachowania. Przykładem służy mu szereg wsi podkrakowskich, gdzie ze zwyczajowości i obyczajowości wsi nie wiele zostało. Szych podmiejski pokrył bogatszą kiedyś moralnie duszę chłopa.

W tej ocenie musimy podkreślić jej **datę historyczną.** Były to wszak czasy **ludomanii:** Wyspiański, Chałubiński, Tetmajer, Reymont, Witkiewicz. Ten ostatni spopularyzował słynne powiedzenie Sabały: „jak się stać człekiem uczonym, a chłopem nie przestaje być?" Orkan wikłał się w tej fałszywej trudności. Chciał bowiem dawnej wsi, a równocześnie nowej. Z dawną wiązała go miłość artysty. Dawna wieś działała na niego poetycznością właśnie historycznie zapóźnionego systemu obyczajowego.

PO WOJNACH

Jest jeszcze jedno zagadnienie, które postawione w obu publikacjach wyraźnie domaga się omówienia. Jest nim mianowicie sprawa wpływu wojny na wieś. Orkan ma na myśli działania wojenne z okresu 1914—1918 i ich wpływem na chłopów się zajmuje, listy zaś konkursowe mówią o ostatnich zmaganiach z niemcami. Są pewne styczne w tych charakterystykach, aczkolwiek nie może być porównania, jeśli chodzi o natężenie momentów destrukcyjnych. Orkan mówi, że wojna tamta miała dla wsi skutki ujemne i pewne dodanie. Zepsuły się obyczaje, pogorszył się stan zdrowotny wsi, przygasła radość życia, zdeformował się język wsi przez przyswojenie sobie całego szeregu plugawych powiedzeń dawniej między chłopami nieznanych. Dodatnie było

---

ZYGMUNT SIERP

Sen Wielkiej Nocy

Wiodły nas długo drogi mleczne
swym zimnym, obcym oddaleniem
na zakręt głuchy, na bezmiejsce
rosnące nocą w oczodołach,
którym wypruła włókna światła
poezja śmierci odznaczona –
teraz się sycą treścią ziemi
społecznie leżąc w małych parkach,
ramieniem krzyżów połączeni
dźwigają ziemię na swych barkach,
w groźną muzykę sfer wsłuchani,
w karzące niebo pogrążeni,
ojczyzną święci, trupio karni
swój czas wpisali nam w testament:
„darnie wrastają w mogił lament,
w kwiaty przypomnień nasz lęk wzniosły,
co karabinem wyrósł z ramion
na brzegach Warty, Wisły, Prosny –
darnie wzrastają w szumach wiosen
leżymy – rdzą uśpione miecze
celebrujący sen Wielkiej Nocy,
Gdy zmartwychwstają wam lemiesze".

tylko to, iż masa młodych ludzi przerzucana z frontu na front, będąca w niewoli na dalekiej Syberii poglądowo przekonała się, że świat nie kończy się za granicami własnych opłotków. Była to poglądowa przerażająca lekcja geografii, na której się więcej uczeń nauczył, niż na wszystkich szkolnych wykładach.

To samo można powiedzieć i o minionej zawierusze. Ale jest jedna olbrzymia różnica. W tamtej wojnie nasz człowiek, chłop był biernym narzędziem wożonym cudzym rozkazem od okopów do okopów. Nie wiedział, dlaczego się bije, za kogo się bije, z kim się bije. Dziś odwrotnie: była to pierwsza wojna w historii narodu polskiego, kiedy chłop sam świadomie z własnej nieprzymuszonej woli, stanął do nierównej walki z niemieckim okupantem. Był w pracy podziemnej, w partyzantce, był wysiedlany, mordowany po obozach, palony w odwecie niemieckim, ograbiany, prześladowany. Ta wojna dała przykład głębokiego związku chłopa z własnym państwem.

Ale wyrósł on właśnie w ciągu ubiegłych 50 lat po przez złożone etapy wydobywania się chłopa ze wsi, oddzielonej od świata skutecznie zabobonami, strachami i ciemnotą. Wyrósł przez włączenie się wsi w procesy polityczne, kulturalne i gospodarcze całego kraju.

OD MASY BEZKSZTAŁTNEJ ŻYJĄCEJ W ZABOBONIE

„Listy" Orkana zawierają obraz wsi dawnej ze wszystkimi dziedzictwami przeszłości, z całym balastem zagadnień, jaki tylko podpadł pod uwagę pisarza-społecznika i artysty wrażeniowca. Życie zwyczajowe oparte było na kościele i bractwach, na całym szeregu zabobonów i przesądów. Przywiązane były one mocno do każdego niemal kroku chłopa, ujawniały się na każdym zamiarze zewnętrznego i wewnętrznego życia. Cały ten koszmar ciemnej przeszłości wisiał nad wsią i regulował jej życie duchowe i fizyczne. Zagadnienie to w lisach konkursowych chłopskich odpada **zupełnie**. Żaden z piszących nic o tym nie wspomina. Poczucie chłopskiego realizmu przywrócoprzez szkołę powszechną, przez ruch polityczny, przez zetknięcie się z cywilizacją wsi odrzuciło zabobonną obyczajowość jako zbyteczne obciążenie. Ich spojrzenie na siebie samych jest trzeźwe i spokojne, obraca się wokół spraw praktycznych, potrzebnych do lepszego życia. Naczelnym ich dążeniem jest nie fotografia, lecz opis zmian i propozycji wiodących ku lepszemu, szerszemu światu, opartemu na rozumie.

U Orkana masa chłopska przed jego dobą jest masą widzianą jako coś olbrzymiego, jednolitego i jednocześnie dalekiego: prawdziwa mgławica społeczna. Coś tam się w niej dzieje, coś tkwi, ale dla innych sfer zjawisko to jest zarazem statyczne i niezrozumiałe.

Następuje drugi okres w życiu chłopa — gwałtowne interesowanie się nim, chłopomańskie bieganie za barwną wstążeczką wiejską bez jakiegokolwiek głębszego i szerszego wejrzenia w głąb istoty problemu. Czasy te przynoszą w rezultacie obopólne rozczarowanie.

W niepodległym państwie polskim mimo konstytucyjnych haseł i wyborczego harmidru chłop tak samo stał zdala od szerokiego nurtu państwowego życia. Brak tradycji, brak wyrobienia społecznego spowodował że robotę państwową wykonywał za niego kto inny, a potem nastąpiło zupełne odsunięcie. Nie dokonało się to i bez winy chłopa. Bierność, jak już powiedziano brak tradycji i przekonania do roboty państwowej spowodował to, że stare pokolenie chłopów nie ceniło, nie umiało ocenić wartości życia politycznego własnego państwa.

SZWAJCARSKI WZÓR

Najdalej jednak i najsilniej daje Orkan wyraz swoim poglądom na postęp wsi w liście poświęconym wsi szwajcarskiej. Jak za naszych czasów modnym wzorem jest wieś duńska, tak w czasach orkanowskich była wzorowa wieś szajcarska. Ona stanowiła miernik postępu i wzór do naśladowania. Oto jak wieś ta wygląda w relacji autora, który był w Szwajcarii i zwiedzał ją.

Jest więc wieś ta zbudowana z trwałego materiału, posiada domy piętrowe, uliczki brukowane, chodniki, ma eletkryczne światło, wodociągi. Urządzenia gospodarcze, pod wórzowe są wzorem do naśladowania i godne zazdrości. We wsi znajduje się spółka mleczarska, tartak, młyn, piekarnia, rzeźnia, sklep, apteka, kawiarnia, ślusarz, kowal, szewc, rymarz, tapicer, świetne drogi, niespotykana uczciwość, zracjonalizowana praca przy zwrózce drzewa. Nie spotyka się że braków, niedołężni fizycznie są na opiece gminy. Lekarz na miejscu, ludzie zdrowi, udogodnione życie, zamiast stałej służby koszarowej wojskowej jest przysposobienie wojskowe.

Autor jako społecznik znający dobrze najbliższą sobie rzeczywistość wsi naszej mówi o tym z uznaniem. Czuć w jego słowach podziw dla tego postępu, dla racjonalizacji i ułatwień w pracy. Obraz jednego typu wsi na tle drugiego występuje tym silniej. Wieś góralska jako siedlisko zacofania i wieś szwajcarska jako zbiorowisko postępu.

W tym miejscu kreślenia naszych uwag o tych dwu zjawiskach publicystycznych dochodzimy do miejsca, gdzie się one obydwa całkowicie schodzą. Jak listy chłopskie nie poruszały sprawy rzeczy **mijających**, a ograniczyły się tylko do zagadnień ściśle aktualnych, przeszłość traktując tylko w obrębie niedawnych działań wojennych, tak znów listy Orkana pogląd jego na cywilizacyjny postęp wsi naświetliły w związku z dorobkiem innych.

Autorzy listów chłopskich na konkurs idą po najkrótszych i najprostszych drogach myślowych do tego, przed czym się włanie Orkan tak wzdraga: dążą do podniesienia cywilizacyjnego wsi i to bodaj w kierunku obserwowanym przez Orkana w Szwajcarii. W ten sposób odzwierciadlając obraz wiejskiej rzeczywistości dzisiejszej powojennej kreślą drogi jej przyszłego rozwoju w planach, radach i przedsięwzięciach konkretnych. Wielokrotnie są to już sprawozdania ze ścisłych osiągnięć dokonanych po działaniach wojennych.

EMIGRACJA

Jedna jeszcze sprawa wspólna tym dwu zbiorom listów aktualizuje zapiski Orkana. Jest nią mianowicie zjawisko emigracji i poszukiwania ziemi, odpływ materiału ludzkiego ze wsi w inne strony świata. Orkan notuje, że wychodzenie na wsi za zarobkiem było już dawno i kierowało się przeważnie w stronę południową na Węgry. Były to sezonowe roboty po miastach węgierskich, autor kwalifikuje je jako zyskowne materialnie i nieszkodliwe społecznie.

Potem w kolejności zjawisk przyszły Prusy i „Saksy". One pochłonęły już sporą ilość jednostek, zdemoralizowały ogół migrujący i najważniejsze, że przyczyniły się swoją pracą do wzmożenia siły wrogiej. Tam odżywiani marnie, mieszkający w warunkach urągających wszelkim wymaganiom ludzkim, pracujący ciężko ludzie ci stanowilį pozycję straconą. Rozpicie alkoholem, strata zdrowia kwalifikuje owo zjawisko jako prawdziwą klęskę społeczną wsi góralskiej a więc i polskiej.

Następnie przyszła moda na Amerykę. Ludzie pobudzeni wiadomościami o bajecznych zarobkach zaoceanicznych opuszczali ojcowite gazdostwa i przepływali na drugą półkulę. To zjawisko autor sądzi dwojako: dodatnio i ujemnie. Ono nauczyło ludzi ruchu przestrzeni, wzbogaciło ich wiedzę o świecie, podniosło materialnie ich i znajbliższą rodzinę, ale przyniosło i straty: wynarodowienie sporej ilości wychodźców i stratę ich dla narodu polskiego.

Tu porównanie tego stanowiska ze stanowiskiem w podobnej sprawie, mianowicie z osiedlaniem się na **zachodzie**, gdzie nasza racja stanu wymaga jak najszybszego, po prostu masowego zasiedlenia odzyskanych ziem — daje naświetlenie według listów charakterystyczne: wynikałoby jakoby z nich, że z jednej strony przywiązanie do rodzinnego gniazda, obawa przed zmianą miejsca, nieufność do nowatorstwa, **powodują**, że akcją osiedleńcza kuleje i onie widać owego spontanicznego pędu na zachód, choć ten zachód leży na miejscu, w Polsce.

WSPÓŁCZESNE 10-RO PRZYKAZAŃ

Na zamknięcie tych rozważań pozwolimy sobie omówić najważniejsze sprawy, które stanowią treść listów konkursowych. Dotyczą one spraw pierwszorzędnego znaczenia dla państwa i są świadectwem, że najprostszy człowiek umie myśleć i działać w rzeczach podstawowych dla całego narodu, a przez konkretne ujęcie zagadnień góruje nawet nad wypowiedziami patentowanych inteligentów.

Wieś nasza przeszła piekło niemieckiej okupacji. Szereg okręgów jest zniszczonych w przerażającym procencie. Tam, gdzie kiedyś krzewiło się jakie takie życie, tam dziś widnieją ruiny. Tę ruinę chłop odbudowywać chce nie według **dawnych ciasnych** wzorów. On chce wznosić rzeczy nieprzeciętnie trwałe i wzorowe. Odbudowa powojenna musi iść w tym kierunku, ażeby jej poziom był możiwie najwyższy. Wieś musi być wyposażona we wszelkie **zdobycze techniczne**, ułatwiające pracę na roli i życie w domu. Wydajność pola zostanie podniesiona drogą usprawnienia fachowego i zmechanizowania uprawy. Jedno może być osiągnięte przez zawodowe szkoły i naukę, drugie przez zawiązywanie spółek maszynowych posiadających wszelkie wynalazki z tej dziedziny przez rozwój przemysłu rolnego, który da podstawę chłopskim spółdzielniom wytwórczym i handlowym.

Ziemia zostanie w kulturze należytej tylko wtedy, kiedy gospodarstwa będą skomasowane, upełnorolnione, zmeliorowane, a uprawiać ją będą ludzie fachowi przy pomocy maszyn. Szybka elektryfikacja wsi podniesie ją do rzędu wsi europejskich, pozwoli zaprowadzić cały szereg ulepszeń, ułatwień w pracy, w nauce i ogólnym postępie wsi.

Szkoła, jako nadzwyczaj ważna placówka społeczna, przez którą prowadzi droga w świat zmian i ulepszeń (szczególnie szkoła zawodowa) musi być otoczona należytą opieką, wyekwipowana i postawiona na najwyższym poziomie. Spółdzielczość skupi wokół siebie sprawy handlowe i przemysłowe wsi: piekarnia, łaźnia, młyn, sklep, punkt sanitarny, kasa, mleczarnia — będą polem społecznego działania.

Życie umysłowe, kulturalne opierać się będzie na ostatnich zdobyczach cywilizowanego świata: książka, gazeta, radio, świetlica, dom ludowy, teatr grający pogłębione sztuki na tematy wiejskie i narodowe, biblioteka i czytelnia — oto świat zamierzeń, które ma realizować nowa odbudowująca się wieś.

Teodor Goździkiewicz

MIECZYSŁAW KAFEL

Korespondenci wiejscy

W jednym z poprzednich numerów „Wsi" zabierając głos w dyskusji Maciej Czuła scharakteryzował pisujących do gazet działaczy wiejskich jako dziennikarzy ludowych. Dotknął Czuła, nie bez słuszności — moim zdaniem — sprawy niezmiernie ważnej a tak jakoś dotąd nie omawianej.

Oczywiście trudno tych działaczy pióra nazwać dosłownie dziennikarzami. Wprawdzie definicja pojęcia „dziennikarz" nie została do dziś należycie i wyczerpująco ustalona, w każdym jednak razie możemy bez obawy popełnienia dużej pomyłki powiedzieć, iż za dziennikarza uważamy stałego współpracownika czasopisma aktualnego, jeżeli praca w czasopiśmie jest jego stałym lub głównym źródłem utrzymania. Przyjmując takie określenie za podstawę rozważań musimy odpowiedzieć, iż ani Sobek ani Słomka dziennikarzami nie byli. A przecież mieli oni bardzo wiele do napisania we współczesnej im prasie ludowej. I kto wie, gdyby warunki inaczej się układały, gdyby prasa ówczesna mogła płacić, gdyby była opłacalna, — kto wie czy któryś Sobek nie zostałby zdolnym i cenionym zawodowym publicystą czy dziennikarzem. Myślę, że nawet byłoby tak na pewno. Tu dochodzimy do sedna sprawy, którą poruszył Czuła, do zagadnienia korespondentów wiejskich. Piszę rozmyślnie: zagadnienia, gdyż uważam, że jest to problem przedniej wagi i należy na to zagadnienie zwrócić publiczną uwagę.

Gdy weźmiemy do ręki prasę robotniczą i prasę chłopską zaobserwować możemy łatwo, że w prasie chłopskiej jest niewspółmiernie większa ilość (procentowo) głosów a nawet opracowań czy artykułów „samorodnych", — jakby je nazwali nasi teoretycy. Istotnie wieś pisze i lubi pisać, a trzeba, bez schlebiania komukolwiek, przyznać, że pisze dobrze. Kto zna atmosferę redakcyj chłopskich pism, ten wie, że codziennie przychodzą tam liczne listy z t. zw. terenu a z biegiem czasu ustalają się punktualni korespondenci z danej okolicy. Ludzie ci nigdy może nie zażywają sławy choćby Magrysia czy Słomki, ale s i piszą i będą pisać. Są to ci stali „terminatorzy" w sztuce pisania czy informowania, którzy nigdy nie mają się doczekać „czeladniczego" wyzwolenia dziennikarskiego. Zagadnienie korespondentów wiejskich, w ostatnich latach przedwojennych doczekało się kilku notatek w pismach ludowych oraz nielicznych prób organizowania przez niektóre tygodniki „kółek przyjaciół" pisma spośród owych korespondentów. Niektóre periodyki wydawały swym stałym korespondentom legitymacje, co miało im dodać „splendoru" w ich okolicy i ułatwiać zbieranie miejscowych materiałów informacyjnych dla swej gazetki. Bodaj jeden czy dwa tygodniki zorganizowały zjazdy dla swych korespondentów. To było wszystko, co na ten temat zrobiono. A sprawa jest przecież o wiele poważniejsza jakby się zdawało. Tak na podstawie dotychczasowych opracowań naukowo - pamiętnikarskich (Chałasiński i inni) jak i na podstawie licznych wypowiedzi takich kronikarzy jak Jantek z Bugaja czy Magryś, dochodzimy do wniosku, że początkiem zainteresowania się pracą społeczną wielu (jeśli nie wszystkich) działaczy chłopskich była gazeta. Najpierw gazeta jako nauczyciel, którego się słucha (czyta) a z biegiem czasu gazeta jako przyjaciel, z którym się rozmawia (pisze do niej). To „pisywanie" było zawsze pierwszym stopniem „wtajemniczenia" społecznego. Chłop, który raz podjął cięższe od siekiery, jak mu się wydawało, pióro, już później — przeważnie — zasmakował w tej sztuce pisania, (bo rzemiosłem tego nie nazywał). Przez pióro i kontakt z gazetą jawili się najwybitniejsi i ci, liczni, mniej znani działacze społeczni na wsi. To jeden motyw, możnaby go nazwać wychowawczym, który każe pisać o tej sprawie. A drugi: dziś zwłaszcza trzeba nam się opierać na literaturze faktów. O czymkilwiek piszemy, jest rzeczą wskazaną, by temat miał ścisły związek z życiem, które przecie niemal od nowa budujemy. A nad wszystko ten wymóg odnosić się musi do chłopskiej prasy. Ową łączność wsi z gazetą dać mogą dziennikarskie wycieczki w t. zw. teren, ale zawsze żywszą nicią stale łączącą gazetę z wsią będzie właśnie wiejski korespondent. Gdyby on sam na redakcyjne stoliki nie nadsyłał listów, należałoby go „stworzyć". Skoro zaś sam się zjawia, to trzeba mu pracę (tak: pracę) ułatwić i zorganizować.

I jeszcze jeden wzgląd. Mimo wszelkie dyskusje, czekamy chętnie na dobry, prosty, chłopski wiersz. A tu — bez niczyjej przecież winy poza swoją — Rudnicka przynosi Piechala. My zaś chcemy prawdziwą Rudnicką i czekamy dalej. Twierdzę, że i do „Wsi" ona się (ta prawdziwa) od razu nie zgłosi. Pojawi się ona dopiero w licznym gronie tych „pisujących" do różnych ludowych gazet. Napisze najpierw kartkę, zapytanie, potem opisze zabawę koła „Wici", potem nieśmiało przyśpiewkę, później sprawozdanie, a dopiero potem, potem napisze wiersz. A może nawet napisała już dawno, ale prześle później. Nie zarejestrujecie po jednym wezwaniu tych wszystkich, którzy mają w „ślubanku" pochowane wiersze. To nie taka łatwa sprawa. Zapytajcie Nędzy Kubińca czy pierwszy, a nawet dziesiąty w życiu wiersz słał zaraz do redakcji? Korespondencja ze wsi, jest więc „przedszkolem" nawet dla poety samorodnego.

Korespondent wiejski to nie tylko „dziennikarz" swej wsi. Wiemy jak ważną dziś rolę odgrywają badania statystyczne. Wszelkiego rodzaju ankiety, zwłaszcza natury gospodarczej. Już przed wojną Instytut Puławski posługiwał się w swej pracy statystycznej owymi „nieuczonymi" korespondentami. Okazało się, że umieli oni wiele spraw i zagadnień lepiej opisywać, ostrzej na nie patrzeć, jak urzędowy — bądź co bądź — sołtys czy wójt, a co najważniejsze, potrafili to co widzą opisać. Dlatego też dziś mogą oni oddać duże usługi dla naszych badań statystycznych.

Tu chciałbym przejść do wniosków praktycznych. Sprawa korespondentów wiejskich powinna być przez całą prasę ludową, tak polityczną jak gospodarczą i (zwłaszcza) popularną — choć właściwie takiej jeszcze nie mamy, a szkoda—powinna być planowo przedyskutowana i ujęta w takież działanie. Czego jak czego, ale zjazdów mamy obecnie w Polsce pod dostatkiem, a mimo to, czy nie należałoby wprowadzić zwyczaju by gazety chłopskie zwoływały przynajmniej raz w roku konferencje swych korespondentów. Czy dalej nie byłoby z korzyścią tak dla tej prasy jak i dla wsi wyławianie specjalnie uzdolnionych ludzi pióra na wsi i przeszkalanie ich odpowiednio na kursach dziennikarskich by z czasem stali się zawodowymi korespondentami ze swych szerzej już wtedy pojętych terenów. Ogłaszane są u nas od czasu do czasu konkursy na korespondencje i listy ze wsi (ostatnio w tygodniku „Chłopi"). Był to pomysł bardzo szczęśliwy. Na ten jeden konkurs nadesłano około sto listów. Czy więc nie wskazanym by było, by prasa chłopska ogłosiła stałe roczne nagrody za kilka najlepszych korespondencji?

Uwagi te pozwalają nam na stwierdzenie, że aczkolwiek wspominani na wstępie kronikarze nie byli dziennikarzami w dzisiejszym zawodowym rozumieniu tego słowa, to jednak ich rola w rozwoju prasy chłopskiej była nie bagatelna. Dziś zaś istnieje wiele sił potencjalnych na wsi, które każą stwierdzić, iż zagadnienie dziennikarstwa ludowego (a zwłaszcza publicystyki) może stać się sprawą aktualną jeśli jej wagę doceni prasa chłopska. Jak w każdym przedsięwzięciu tak i tu potrzeba inicjatywy i pracy. Tych, którzy je podejmą, czekają piękne rezultaty.

JÓZEF POGAN

Rodzina Ciemnych

(dramat w I akcie)

OSOBY·

Błażej Ciemny (5-cio morgowy gospodarz), Zofia — jego żona. Ich dzieci: 22-letnia Kasia, 18-letni Władek, 15-letni Józek, 12-letnia Hanusia i 4 mniejszych dzieci, Edek Wierzba — narzeczony Kasi, Barbara Wierzba — sąsiadka, Ksiądz, Kościelny, Sekwestrator, Sołtys.

Scena przedstawia nędzną, wiejską izbę: 2 łóżka z brudnymi barłogami, stolik przy oknie, ławka pod ścianą, parę stołków, szafa, przy drzwiach okopcony piec, a obok na ławce parę garnków, miska i kilka łyżek. Na tylnej ścianie zawieszone obrazy świętych.

SCENA I.

W chwili uchylenia kurtyny Zofia stoi przy piecu zajęta gotowaniem a koło niej czworo małych dzieci i trzymając łyżki w rękach czekają na jedzenie. Hanusia zamiata podłogę.

ZOFIA: Hanuś, zamieć prędzej i leć do stodoły wołać ojca i chłopaków na śniadanie.

HANUSIA: Już lecę *(kładzie miotłę i wychodzi).*

(Zofia tymczasem ustawia na izbie ławkę, a na niej miskę ziemniaków z żurem. Dzieci oblegają dymiącą miskę i jedzą szybko).

SCENA II.

(Wchodzi Błażej, Władek, Józek i Hanusia).

BŁAŻEJ: Ale mi się też zachciało strasznie jeść. Będzie już pewnie koło dziesiątej godziny.

WŁADEK: *(spojrzawszy na miskę).* Oho, mamusia znowu ten kwaśny żur ugotowali. Rznij tu, człeku, cepami po takim jedzeniu.

ZOFIA: A cóż miałam ugotować? Ugotuje to jałowych klusek?

BŁAŻEJ: To najlepsze chłopskie jedzenie.

(Bierze stołek, usiada przy ławce, żegna się i zabiera do jedzenia, a za nim Władek i Józek).

ZOFIA: Hanuś zanieś Kasi do dworu śniadanie. Ino nie wleź kaj pod maszynę jak będziesz robić, za czym Kasia se poje.

(Hanusia wstawia do koszyczka glinianv garnek i wychodzi. Matka dokłada jedzącym ziemniaków, dolewa żuru i usiada przy nich).

SCENA III.

(Wchodzi Barbara).

BARBARA: *(Wchodząc do izby)* Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

ZOFIA: Na wieki wieków, amen.

BARBARA: Smacznego.

ZOFIA: Bóg zapłać. Siadajcie kumosiu i powiedzcie co ta kaj po wsi słychać?

BARBARA: Nie będę siedzieć, bo nie mam czasu. Przyszłam wam ino pedzieć, że ksiądz chodzi po kolędzie.

ZOFIA: *(rzuca łyżkę)* O Matko Boska, ksiądz chodzi, a tu taki garus kieby w chlewie! Z którego końca chodzi?!

BARBARA: Nie wiem. Dowiedziałam się ino, że chodzi i zaraz lecę tu, żeby was zaś nie zastał przy nieporządku w izbie.

ZOFIA: Bóg zapłać wam za to.

BARBARA: (wychodzi) Zostańcie z Bogiem.

ZOFIA: Idźcie z Panem Jezusem. *(Chwyta się za głowę i wrzeszczy).* Ciepajcie te łyżki i pomóżcie mi co posprzątać!

WŁADEK: *(śmiejąc się).* Ksiądz niech zaczeka, aż posprzątacie.

ZOFIA: Co tu kaj przodzi robić?! Łóżka by ponakrywać, stół, a tu nie ma czym! Kurz po ścianach powycierać, piec zdało by się zabielić, bo taki okopcony!.. Rany Boskie, głowę se urwę!

BŁAŻEJ: Nie rób krzyku, ino sprzątaj, żeby cię zaś nie nadszedł w tym garusie. Cóż ja ci pomogę? *(Podjadłszy z dziećmi, sprząta ławkę, miskę i łyżki).*

HANUSIA: *(wchodzi zdyszana i mówi prędko).* Mama, ksiądz chodzi po kolędzie.

ZOFIA: Wiemy już, bo chrzestna Barbara przyleciała pedzieć nam o tym. Leć do ciotki i pożycz dwa prześcieradła przykryć łóżka i obrus na stół. Ino w mig.

(Hanusia wychodzi szybko, a Zofia ściera kurz po ścianie.

WŁADEK: Idziemy młócić?

BŁAŻEJ: Głuptasie jakiś. Jakże się pokażemy księdzu tacy zakurzeni? Musimy se wyczyścić ubrania i czekać w pogotowiu.

WŁADEK: Józek chodź młócić. *(Wychodzą obaj).*

BŁAŻEJ: Dzieci, umyjcie się zaraz. *(Wchodzi Hanusia, niosąc pod pachą prześcieradło).*

ZOFIA: Masz wszystko?

HANUSIA: Jedno prześcieradło i obrus.

ZOFIA: Czemuż ci nie pożyczyli wszystkiego?

HANUSIA: Bo nie mają. A to kazali se zaraz odnieść, rychło ino ksiądz odejdzie od nas. *(Kładzie na stole przyniesione rzeczy).*

ZOFIA: Leć do chrzestnej Barbary i poproś pięknie to ci pożyczą. Ino już!

(Hanusia wychodzi. Matka oczyściła ściany, poprawia pierzynę na łóżku, nakrywa prześcieradłem, a następnie stół. Ojciec czyści na sobie ubranie, buty i czesze czuprynę).

HANUSIA: *(wróciwszy wesoło).* Mam prześcieradło.

ZOFIA: Chwała Bogu. *(Bierze prześcieradło i nakrywa drugie łóżko. Hanusia staje przy piecu i je z garnka zostawione dla niej ziemniaki z żurem).*

ZOFIA: Jedz prędko, bo jeszcze polecisz kaj po talerz na święconą wodę

HANUSIA: Ino se pojem.

ZOFIA: Dyć byś se później pojadła. *(do męża).* A ty Błażej zrób kropidło z kłósia.

BŁAŻEJ: Już robię. *(wychodzi).*

HANUSIA: *(Odkłada łyżkę).* Już lecę po talerz.

ZOFIA: Ino w mig! A dowiedz się kaj jest ksiądz, to możeby my dały rade jeszcze piec obielić.

HANUSIA: *(za sceną)* Dobrze! A wy jeszcze bachorów pooczyszczajcie i rozczeszcie!

ZOFIA: *(Czesze dzieci).* Ksiądz ino ładne dzieci lubi daje im obrazki i cukierki a brzydkie bije lagą. Pietruś, wiele jest Bogów?

PIETRUŚ: Jeden.

ZOFIA: Dobrze, żebyś pamiętał o tym i księdzu tak odpedział. A żebyście go wszyscy w rece pocałowali.

(Wchodzi Błażej z kropidłem w ręku i Hanusia, z talerzem).

ZOFIA: No chwała Bogu. Już wszystko gotowe. Hanuś Obwiń kropidełko czerwonym papierkiem. Daleko ksiadz?

HANUSIA: Z tamtego końca chodzi. Do nas może przyjść pod wieczór.

BŁAŻEJ: To masz babo dość czasu piec obielić

ZOFIA: Obielę nie trap się. Możesz iść do młócki, kiej jeszcze ksiadz daleko.

(Błażej wychodzi, a za nim Hanusia zaraz przynosi bielarkę z wapnem i pendzel z kłosów. Matka bieli piec, a córka obwija papierem kropidło. Dzieci wychodzą co chwila z izby wyglądając na księdza. Przez parę minut cisza w izbie).

BŁAŻEJ: *(wpada mówiąc trwożliwie).* Babo serwestrator idzie!

ZOFIA: Rany Boskie!... Co ty gadasz?! A uciekajże kaj z krową

BŁAŻEJ: Już za późno... Już jest przed domem...

(Zofia odstawia pod łóżko bielarkę z pendzlem, zaś Hanusia rzuca kropidło i staje przy ścianie. Dzieci tulą się w kąt izby).

SCENA IV

(wchodzi sołtys i sekwestrator)

SOŁTYS: Dzień dobry.

BŁAŻEJ I ZOFIA: Dzień dobry panom, dzień dobry.

SOŁTYS: *(śmiejąc się).* Chodzimy po kolędzie, dacie nam co?

ZOFIA: Ale co? Chyba te dzieci...

POBORCA: *(siada przy stoliku, wydobywa z teczki papiery i pisze coś. Domownicy patrzą nań trwożliwie).*

POBORCA: Siedemdziesiąt pięć złotych podatku za rok ubiegły.

ZOFIA: *(chwyta się za głowę).* O wszyscy święci...!

BŁAŻEJ: *(niedowierzająco).* Nie może być. Jakaś pomyłka...

POBORCA: *(ostro).* Co nie może być? U mnie pomyłek nie ma! Dochodzą koszty egzekucyjne! Jesteście oporny płatnik! Niedobry obywatel! Wróg Państwa

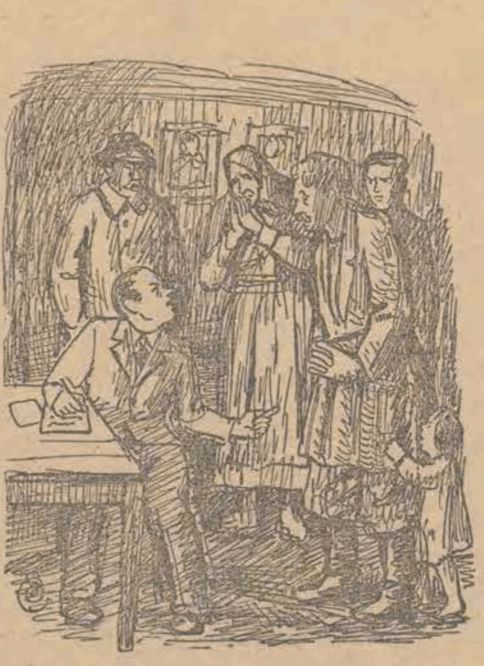
BŁAŻEJ: Wielmożny panie, wieleż tych kosztów

POBORCA: Czterdzieści pięć złotych Samego podatku piętnaście złotych i tyleż składki od ubezpieczonych budynków w P.Z.U.W. Proszę płacić.

BŁAŻEJ: Wielmożny panie nie mam dziś ani grosza. Jak pożyczę to zapłacę.

POBORCA. Mnie to nie obchodzi.

ZOFIA: *(wyciera łzy zapaską i zbliża się do stołu).* Mój święty panie, skądże my weźmiemy tyle pieniędzy kiej nawet na sól kilka groszy nie mamy.



rys. St. Cieloch

POBORCA: Wy wszyscy nauczyliście się narzekać! *(wstaje od stołu).* Tu u was wcale nie znać biedy, raczej dostatek. Nawet ubrani jesteście odświętnie! a podatku nie chcecie płacić! To jest dowód oporu i szkodzenia Państwu!

ZOFIA: *(szlochając).* Gadam panu jak na świętej spowiedzi, że my ledwie dychamy od biedy. Te prześcieradła to pożyczone, bo ksiądz chodzi po kolędzie.

POBORCA: W każdym domu mówią, że pożyczone tylko gdzie wszyscy pożyczają? *(do sołtysa).* Zabierać krowę.

(Hanusia płacze i wychodzi)

BŁAŻEJ: Wielmożny panie...

ZOFIA: *(Wybucha płaczem i schyla się do nóg poborcy).* Święty, złoty panie... zlituj się nad nami biedakami!

POBORCA: Uciszcie się! Wasz płacz mnie denerwuje! *(wychodzi z sołtysem, a za nimi Błażej, Zofia. Dzieci wyłażą z kąta).*

(Za sceną słychać głos Władka).

GŁOS WŁADKA: „Nie puszczę do chlewa! Podatek ojciec zapłaci jak się postara o pieniądze!"

GŁOS POBORCY: Proszę się usunąć, bo w przeciwnym razie poślę po policję i jeszcze dziś pójdziesz pan, zakuty w kajdany do aresztu!

GŁOS WŁADKA: To pójdę, a krowy nie dam!

GŁOS ZOFII: Władek dej spokój usuń sie.!

(Dzieci dochodzą do pieca, wybierają rękami resztki ziemniaków z garnka i jedzą łakomie).

SCENA V.

(wchodzą domownicy. Zofia, Hanusia i Józek płaczą..)

WŁADEK: Nie puściłbym draba do chlewa, żeby nie wy!

BŁAŻEJ: Nic byś nie nawojował. Przyszliby policjanci, skuli cię i zabrali do kozy. Nic ze rządem nie poradzisz. Ostatnią skórę z ciebie zedrą i musisz milczeć. Takie czasy nastały, że panowie chłopów żywcem mordują. Samych kosztów 45 zł.

WŁADEK: Pocoście dopuścili do tego, żeby tyle kosztów narosło? Trzeba było podatek zapłacić w wyznaczonym terminie.

BŁAŻEJ: A czymże miałem zapłacić? plewami? Wlokło się z miesiąca na miesiąc, bo któż się to spodziewał, że takie wielkie koszty urosną?

ZOFIA: Tyś mądry, ino nie doradzisz, skąd wziąść pieniędzy? Mogłeś se nie kupować ubrania tylko dać podatek.

WŁADEK: A co, będę może nago chodził? Przecie wam nawet doradzam, skąd wziąć pieniądze, ale wy się jeszcze złościcie na mnie

BŁAŻEJ: Bo cóż nas to, śpiku, będziesz uczył jak mamy żyć na świecie? Strasznieś mądry...!

WŁADEK: Głupim, ale chce być mądry, by się nie dać wyzyskiwać na wszystkie strony. Wyście mądrzy i co niedziela dajecie księdzu na ofiarę, a podatku nie zapłacicie.

BŁAŻEJ: Ciszy psia krew! Wyrodny synu!

ZOFIA: *(wycierając zapaską twarz).* Widzisz, stary, jak nam to syn odpłaca za to, żeśmy go tyle lat posyłali do szkoły. Głupimi nas teraz nazywa

WŁADEK: Nie nazywam was głupimi, ino mówię, że się dajecie wyzyskiwać na wszystkie strony: raz księdzu, a przez to znów gnębiącemu rządowi, bo musicie płacić koszty jakie chyba sam diabeł wymyślił, a nie ludzie.

ZOFIA: Przeżegnaj się, opętany przez diabła synu!

WŁADEK: Dziesięć razy się przeżegnam i zawsze z czystym sumieniem to samo będę mówił, bo kto siebie i dzieci okrzywdza, a daje księdzu — popełnia grzech.

ZOFIA: *(doskoczywszy doń, uderza go w twarz).* Stul pysk, wyrodku jakiś! Bieda przez ciebie, bo nie chcesz chodzić do roboty do dworu jak Kasia!

WŁADEK: *(Z pewnym oburzeniem).* Jak będzie tu słońce wschodzić kaj zachodzi, to pójdę gnębicielowi — dziedzicowi za półdarmo pracować.

BŁAŻEJ: Bo ty wolisz jakieś „Wici" czytać.

WŁADEK: Tak „Wici" chcę czytać, bo to pismo wiedzie młodych na drogę postępu i odrodzenia się z zacofania i ciemnoty.

ZOFIA: I do piekła też, bo do nieba diabeł tymi „Wiciami" zagrodził drogę!

WŁADEK: Na ziemi też jest piekło: chłop i robotnik pokutują, a magnaci, burżuje i księża używają rajskich rozkoszy.

BŁAŻEJ: Wynoś się stąd, nie gadaj mi tu przy dzieciach takich bezbożnych słów! Dopiero ci 18 lat, a już cię źli ludzie i diabli opętali! Co z ciebie wyrośnie? *(uderza go w twarz).*

ZOFIA: Popraw mu jeszcze! Wypędź diabła z niego!

(Błażej uderza go jeszcze i znów podnosi pięść, lecz Władek wyskakuje za drzwi).

BŁAŻEJ: Psia krew, ślimak, będzie mnie uczył jak mam żyć na świecie!

ZOFIA: Widzisz, co to szkoła i źli ludzie robią z niego? Cóż z tego, że się nauczył czytać, kiej zamiast od organisty pożyczać książki on pożycza od „Wiciowców". Już od wiosny jak się ino tam zapisał zaczyna się mądrować i walczyć powoli na księży.

BŁAŻEJ: Nie cygań, bo mu się pierwsze dziś z gęby wyrwało.

ZOFIA: Bo przy tobie się boi, ale do mnie to już parę razy szczeknął na księży.

BŁAŻEJ: Dejmy już temu spokój. Każe mu się wypisać z „Wici" kiej go to psuje i już. *(Drapie się po głowie).* Co tu będzie robić z tym podatkiem? Trza kaj pożyczyć pieniędzy na wykupienie krowy.

ZOFIA: Przecie nie ma inszej rady, ino tak trza zrobić. Pójdziemy zaraz oboje do sąsiadów za pieniądzami, ino nie wiadomo, kaj jest ksiądz. Musimy być na ten czas w chałupie bo by nas posądził, że my umyślnie przed nim uciekli. *(Do Hanusi!)* Idźno wyjrzyj na wieś, to sie co kaj dowiesz.

HANUSIA: Lecę *(wychodzi, lecz wraca zaraz z okrzykiem)*: Już ksiądz u sąsiada! Zaraz do nas przyjdzie!

(Błażej wychodzi, Zofia z Hanusią poprawiają nakrycia łóżek, stołu i czekają roztargnione).

SCENA VI.

(Wchodzi Błażej, ksiądz i kościelny. Zofia i dzieci całują księdza w rękę. Po odprawieniu ceremonii, ksiądz i kościelny siadają. Domownicy stoją).

KSIĄDZ: Jakże drodzy parafianie. Błogosławi wam Pan Bóg w tym Nowym Roku?

BŁAŻEJ *(smutno).* Nie bardzo, proszę księdza proboszcza.

ZOFIA *(westchnąwszy, zanosi się płaczem)*: Ach błogosławi, ta błogosławi!.. Dziś sekwestrator zabrał nam krowę za podatki...

KSIĄDZ: Nie mogliście zapłacić?

BŁAŻEJ: Nie miałem ani złotego, a podatku z kosztami aż siedemdziesiąt pięć złotych.

KSIĄDZ: Musicie się koniecznie postarać o pieniądze i wykupić krowę, bo tyle małych dziatek. Bez mleka się nie obejdą. Sześcioro ich Pan Bóg dał. Dość sporo.

ZOFIA: Jeszcze proszę ojca duchownego, mamy dwoje, prawie już dorosłych.

KSIĄDZ: A gdzie są?

BŁAŻEJ: Córka robi we dworze, a syn kaś wyszedł.

KSIĄDZ: Dlaczego wyszedł? Nie chciał widocznie być obecnym w czasie przybycia księdza po kolędzie. To niefadnie i. nie po katolicku.

ZOFIA: Bo go proszę ojca duchownego. ojciec zeswarzył.

KSIĄDZ: Co, nie posłuszny wam jest?

BŁAŻEJ: On do roboty, proszę księdza proboszcza, nawet dość pilny, ino...

ZOFIA: *(przerywa):* Ino się wdał w złe towarzystwo...

KSIĄDZ: Może pije wódkę i grywa w karty?

ZOFIA *(nieśmiało)*: Nie, proszę ojca duchownego, ino się zapisał do jakichś „Wici". czytuje gazety i książki i coś po swojemu myśli nie tak jak my.

KSIĄDZ *(robi dziwną minę)*: I wy pozwalacie na to? Macie ciężki grzech, że do tak bezbożnej organizacji pozwoliliście wstąpić małoletniemu synowi. Nic więc dziwnego, że wam Pan Bóg nie błogosławi.

(Błażej i Zofia spuszczają wzrok ku ziemi)

ZOFIA: Trudno poradzić, proszę ojca duchownego. bo teraz młodzi po swojemu postępują. My mu zawdy perswadujemy i prosimy go, by się wypisał, a nic nie pomaga.

KSIĄDZ: Młodzi nie po swojemu postępuja, tylko po szatańsku. Czy wy nie rozumiecie słów księdza, jakie co niedziela padają z ambony? Za złe wychowanie dzieci, ich rodzice będą przed Bogiem odpowiadać.

ZOFIA *(płacząc)*: Cóż poradzimy, kiej on nas nie chce słuchać i gada, że my zacofani i nie umiemy żyć postępowo

KSIĄDZ: To źle gdy z 18-letnim synem nie możecie sobie poradzić. Pan Bóg wam na razie cierpi, doświadcza drobnymi dolegliwościami, ale jeśli się nie upamiętacie i nie nawrócicie — ręka Boża dosięgnie was i syna. Pamiętajcie o tej przestrodze.

ZOFIA *(całując księdza w rękę)*: Przepraszam ojca duchownego i przyrzekam nawrócić syna ze złej drogi.

KSIĄDZ: A córka nie wiąże się z tą bezbożną organizacją?

ZOFIA: Ona się nie zapisała, proszę ojca duchownego. Ona nawet nie ma czasu do tego, bo już trzy lata narabia we dworze. Ale dłużej już nie będzie robić, bo się teraz wydaje.

KSIĄDZ: Za dobrego chociaż człowieka?

ZOFIA *(zmieszana, spogląda na męża, po czym mówi nieśmiało)*: Nie mogę przed ojcem duchownym kłamać... Ona ma się wydać za... za... prezesa „Wici". Już my się umówili dać na zapowiedzi.



rys. St. Cieloch

KSIĄDZ *(wstaje od stołu oburzony)*: Teraz mi się rozjaśniło wszystko: to ten wasz przyszły zięć wniósł w wasz dom tę bezbożną zarazę. On to niezawodnie wciągnął wam syna do „Wici", on to uczy go walczyć z religią i niebawem cały wasz dom zamieni w siedlisko wszelkiego zła. Ostatnią daję wam przestrogę: nie wpuszczać pod swój dach tego przewrotnego człowieka, a z syna i córki zawczasu wypędzić diabła, póki ich jeszcze nie opętał całkiem. *(Bierze ze stołu pieniądze i wychodzi. Błażej i Zofia chcą go pocałować w rękę, lecz on nie pozwala na to).*

Józef Pogan
(d. c. n.)

STANISŁAW NĘDZA-KUBINIEC

Janosik

Przyśpiew

(fragment z pieśni pierwszej)

Hej śpiewać: –
„sumiała dziedzina – zatrzęsło się miesto,
kiedy seł Janosik murowanom cesą:
sumiała kraina – trzęśli się żupani,
kiedy seł Janosik – hore dolinami".
Z Janosikiem szło
szwarnych chłopców sto,
dwiesta,
trzysta,
ej trzęsły się pańskie burki i te białe miasta.

„Janickowe imię – nigdy nie zaginie,
ani na wiersycku – ani na dolinie".
Śpiewają dziewki na polanie: –
przy szopach;
przy szatrach;
– bose. –
Nuta się rozbija po Tatrach;
o granie.
Koszulki im zglewiały na piersiach: –
miesiączkową rosą;
czekaniem.
Hej!... kaześ, kaześ, Janicku kochanie?

Idzie Janko lasem – wysoko się niesie,
mało mu wyrówna – które drzewo w lesie;
idzie Janko lasem – kukućka mu kuka,
siumna jego dróżka – od buka do buka;
siumna jego dróżka – hore dolinami,
ku białej ślebodzie – niesie się z wiatrami;
idzie Janko lasem – aże ziemia jęczy,
pistolce za pasem – ciupaska mu brzęczy;
ciupaska mu brzęczy – kłabuk blachą dzwoni,
gdy się buka schwyci – buk się mu pokłoni;
nie powiedz nikomu – ty siwy Dunaju,
gdzie idę z chłopcami – po szerokim kraju;
nie powiedz nikomu – osępny Krywaniu,
gdzie ja perć wyrąbiem – ślebodzie do grani.

Śmierć Janosika

(fragment z pieśni siódmej)

Letnie słońce świeci jarko – promieni spada kurzawa,
nawet twojej śmierci Janosiku – czepia się sława.

„Hej panowie proszę was pierwszy raz,
pozwólcie mi się na Tatry – oglądnąć jeszcze raz";
A oni mu nie dali – bo się obawiali
i prowadzą Janosika dalej... dalej... dalej...

Prowadzą go panowie – katowie, ze sznurami,
prowadzą go panowie – hajdukowie, z toporami.

„Hej panowie proszę was drugi raz,
podajcie mi ciupaseckę – do mych rąk jeszcze raz".
A oni mu nie dali – bo się obawiali
i prowadzą Janosika na śmierć dalej... dalej...

I przywiedli go na górę – tam, gdzie szubienica,
pociemniały u junaka – białe lica.

„Hej panowie proszę was trzeci raz,
pozwólcie mi zatańcować – przed śmiercią jeszcze raz".
Skinął żupan głową – tańcuj siuhaj zdrowo,
hej za swoje hyrne życie – płacisz krwią czerwoną.

— — — — — — — — — —

Tańczy siuhaj zbójnickiego – kajdanami dźwięczy,
hej nosi się koło ziemi – popod szubienicę;
skoczył w górę, klasnął w dłonie – dźwięknął kajdanami:
czy już żółkną stare buki – pod Tatrami.
Dwanaście razy przeszedł w tańcu
szubienicę szerokim kołem...
krasa nie zeszła mu z jasnych lic
ani pot nie zaszklił czoła.

Tańczy siuhaj zbójnickiego – kajdanami dźwięczy:
do dalekich Tatr pogląda: czeka towarzyszy.
Hej nie czekaj Janosiku – stary żupan powie.
nie przyjdą cię poratować – twoi kolegowie,
pobił ich graf Komorowski – między turnickami,
z każdego tam krew się leje – trzema potoczkami.
Powiedziałeś mi żupanie – wiadomość niedobrą,
hej wtykajcie mi katowie – hak pod piąte żebro,
rozhuśtajcie mnie na sznurze i puśćcie z wiatrami,
o dalekie, skalne Tatry uderzę piętami.

— — — — — — — — — —

Hej zawisnął już Janosik na żelaznym haku;
podajcie mi moją fajkę i do niej tabaku...
trzy dni i ćwierć,
czekał śmierci.
Wykurzył tabaku funt.

EDWARD MARZEC

Rozmowa z matką

(fragment poematu)

Śniegi tają. Kręte ryje bruzdy
woda. Unosi pył rozmokłej gleby,
po dolinach białawo się kurzy
oddech. Wietrzyk — płoche źrebię

podlata, ściółkę rozmiatając w biegu.
Na zardzewiałą u furtki zawiaskę
nachyli brzózki bielejącej przegub.
Stawa zdumione. Grzywa strzechę głaska.

Uwierzyć trudno. Samotne skowronki
szukają Boga, ale bardzo nisko.
Ledwie stokrocie na wybrzeżach łąki
i wczesne wierzby ciepłem się zachysną,

w smukłych łodygach krew ożywa Tętnem
krąży, napiera na pąki niepokój.
Tak źrebiąt niewidzialnych tętent
unosi ziemię i zniża obłoki.

⁂

Przykrzy się pewnie rozpłakana izba,
dziecku pieluch nie zdążyłaś wyprać.
Idź, mątko polna, a odchodząc przyznaj
siłę cierpliwą — bym wytrwał.

Przewiążesz w kolebce snu pełnej
sen mój, jak krawędź z krawędzią.
Samotny się zbudzę, samotny zupełnie
twe przyjście wypłaczę i karmić mię będziesz.

Przewiążesz w kolebce snu pełnej
sen mój, jak kra wędź z krawędzią.
Samotny się zbudzę, samotny zupełnie
twe przyjście wypłaczę i karmić mię bedziesz.

A nocą, wodząc powrózkiem,
bym usnął upraszaj łaski,
aż biegun w odołku utknie.
Wtenczas na krótko zaśnij.

⁂

Sercu, matko, wymawiałaś nawpak
dzieciom twoim nadane imiona:
„trza go okryć, bo chłopak
krów nie upasie, tak domarzł".

⁂

W ogrodzie naszym pienią się jabłonie,
wzmaga je środkiem dostatek śliwin.

a wiatr oddycha, jak bezbarwny płomień
skrzydła przerzuca, prostuje i krzywi.

Nam stopy w cieniu grzęzły miękko
i cień spokojnie stopy porastał.
Płatki spokojnie, gdzie przekwitną
prószy wraz z cieniem górna warstwa.

O, i cóż z tego? Przesiewać, gdy kwitnie?
Niechaj obrodzą, może będą ładne.
Tamte we żniwa oberwiemy żytnie,
a z tymi wrzesień i jesień opadnie.

⁂

Czoło twe, matko o wymiona wsparte,
gdy tłoczysz mleko w pachnącej oborze,
jednako smutkiem i sierścią wytarte
bruzdami wzbiera i zmarszczkami orze,

spod chustki włosy siwsze wiatr wymiata,
a brzask gwałtowny powieki nie mruży.
Tysiąc udojów. Mnożysz przez nie lata,
wymionom wzdętym nieustannie służąc

Nazajutrz na sobie wieziesz płachtę
szarą, jak krowy nakarmionej banię.
Ślad nóg zanika z powstającym jaskrem
długo na ścieżce, nim przed chlewem staniesz.

⁂

Popołudnie niedzielne. Próg ciepły.
Przez podwórko trzy ścieżki idą gołą ziemią.
Słoma trzaska. Ścierniska obeschły,
a len tęgo obrodzi siemieniem.

Zbliżacie się wiedzione ku sobie
wierzby, brzeziny. Ścierniska obeschły.
O dzieciach, które pasą, gwarzyłyście obie,
ale i kury niezgorzej się niosły.

Od kółek różańcowych idziecie do prosiąt.
Dwanaście ich. Na mleku. Krągłe, ostrouche.
Mnie tak — rzekła tamta — nieporęcznie z Zośką.
Szkół się zachciewa szkolnicy wierutnej

Ale się wreszcie pagórek obrócił
plecami. Światło go bodzie po powierzchni.
Chodźmy do domu. Wolno się rozeszły.

Powstanie i upadek Instytutu Kazimierzowskiego

(Dokończenie ze str. 7-ej)

Tymczasem, jeżeli chodzi o organizacje nie mieliśmy żadnego oddźwięku na nasze wezwania. Nasłuchaliśmy się tyle o potrzebie tego typu uczelni, o tym, że kadry młodzieży czekają niecierpliwie na chwilę, kiedy będą mogły przyjechać do tego typu szkoły, i wreszcie okazało się, że niema 20 kandydatów, za których mogłyby organizacje płacić. Cała Polska — jak długa i szeroka nie mogła się zdobyć na to, żeby przysłać 20 stypendystów — razem 24 tysiące miesięcznie. Pomimo zaznaczania w naszych komunikatach, że dla kilku zdających konkursowo wstępny egzamin, Dyrekcja przyzna całkowite lub częściowe zwolnienie z opłat. Żaden Wydział Kultury nie skierował ucznia. Lublin milczał jak zaklęty w tej sprawie. Jest w tym chyba jakieś karygodne lekceważenie sprawy.

Nie czekając na zjechanie uczniów, rozpoczęliśmy pracę uboczną z gronem młodzieży miejscowej, nie posiadającej cenzusu. Byli to wychowankowie tutejszej szkoły powszechnej, młodzież starsza, przeważnie pracująca zawodowo. Zaczęło się od zebrań poświęconych czytaniu łatwiejszych utworów poetyckich i śpiewaniu. Zebrania rozpoczęły się w pierwszej połowie października. Wykorzystaliśmy dzień 1-go listopada, jako temat do urządzenia obchodu.

Jednocześnie przygotowaliśmy wszystko do rozpoczęcia właściwych zajęć Instytutowych. Uczniowie zgłaszali się w nadzwyczajnie wolnym tempie. Przyjechała jedna kandydatka z Poznania, która jest do dziś dnia. Ponieważ okazała się materiałem b. wartościowym korzysta cały czas z bezpłatnej nauki i bursy. Kilkoro napisało z różnych miast, ale nie odpowiadał cenzus naukowy albo kandydaci nie mieli środków na płacenie czesnego. Przyjechał jeden kandydat z Kolna, jeden zgłosił się z Kazimierza. Zaznaczyć należy, że nie przysłani przez organizacje. Ot poprostu dowiedzieli się z pism lub z radia. Po dwóch tygodniach kandydat z Kolna wycofał się, ze względu na zbyt wysoki poziom, po zorientowaniu się w programie.

Tymczasem na 1-go listopada przygotowaliśmy z kołem młodzieży uroczysty apel poległych. W obchód wciągnięte było całe miasto. Od 11-go listopada zaczęliśmy organizować coniedzielne odczyty połączone z otwarciem czytelni czasopism. Frekwencja duża — od 30 do 60 osób.

A dnia 29 listopada rozpoczęliśmy oficjalnie rok szkolny z dwojgiem uczniów. Zmontowaliśmy zespół wykładowców (9 osób), wszystkie przedmioty obsadzone były zadowalająco, niektóre b. dobrze. Brak było muzyka jedynie, którego mimo usilnych starań nie zdołaliśmy jeszcze ściągnąć do Kazimierza. Były w toku pertraktacje z jednym z muzyków lwowskich.

Dlaczego zaczęliśmy z tak małym zespołem uczniów?

Przede wszystkim rozumowaliśmy, że nowego typu szkoła, wprowadzająca do systemu szkolenia wysoki cenzus (mała matura) i długi stosunkowo okres trwania (2 lata) musi zyskać zwolenników. . Musi dotrzeć do świadomości szerszych sfer. Przy obecnym stanie komunikacji wadomości docierają powoli. Okazuje się np., że niektóre Wydziały wojewódzkie dopiero teraz w lutym rozesłały w teren nasze komunikaty wysłane w październiku. W dzisiejszym chaosie jest to zupełnie zrozumiałe. My rozpoczynając tę pracę uzbroiliśmy się w cierpliwość. Nawet to, że dnia 20.11, a więc na 9 dni przed rozpoczęciem roku szkolnego — mieliśmy drugi napad. Postanowiliśmy jednak wytrwać. Umocniła nas w naszej postawie wizyta Dyr. Departamentu i jego zastępcy, dnia 29.10. Dyr. Wieczorkiewicz otrzymał od nas wyczerpujące sprawozdanie. Sam wszystko obejrzał. Wszystkie nasze wątpliwości, które wysunęliśmy w swojej skrupulatności rozwiewał, stając na naszym stanowisku — że tu trzeba cierpliwie przebrnąć okres wstępny. Pozatym nacz. Bojarska wzięła plik naszych komunikatów i oświadczyła, że Ministerstwo samo zajmie się sprawą i uczniowie będą przysłani. Wizyta ta upewniła nas, że nasza droga jest słuszna i że wszystko idzie ku najlepszemu rozwiązaniu sprawy.

Tymczasem cóż się dzieje? W przededniu rozpoczęcia zajęć, dnia 24.11. (sic!) dowiadujemy się, że na listopad (?!) dostajemy subwencję zmniejszoną o 40 tys. (60 proc.). Bez jednego słowa wyjaśnienia, bez jednego słowa uprzedzenia. Na telegraficzne zapytanie, nadchodzi lakoniczna odpowiedź: Ministerstwo Skarbu obcięło budżet Min. Kultury.

Mimo to pracę rozpoczynamy.

W grudniu, znów przy końcu miesiąca, i znów bez jednego słowa wyjaśnienia, przysłano nam zamiast 70 tys. — 10. Dosyć długa rozmowa z nacz. Kłossowskim nic nie przydała tej sprawie, poza tym, że Wojewódzki Wydział Kultury wyraźnie zaznaczył swoją bezsilność.

Z ubolewaniem muszę zaznaczyć, że z Wydziału z Lublina przez cały ten czas nikt u nas nie był.

Miesiąc styczeń zastał nas z długami, zaciągniętymi rzecz prosta z przyczyn zupełnie zrozumiałych. Preliminowaliśmy na 70 tys. — remonty, pomoce naukowe, uposażenia, stołówka, wszystko to rozplanowano wg. bardzo skromnego budżetu! A przecież trzeba pamiętać, że nietylko instytucja nasza nie ma żadnych dochodów, że pracować miała w terenie bardzo trudnym, nieprzychylnym wszelkiej pracy kulturalnej. Ale właśnie tutaj wśród tylu przeciwności rozumieliśmy właściwie znaczenie upowszechnienia kultury.

Rozmowy moje w Ministerstwie umocniły mnie w przekonaniu, że niestety w gabinetach trudno zdobyć się na zrozumienie pracy terenowej. Zdawało nam się, że sam fakt naszej pracy tutaj wywoła choćby słowo uznania. Usłyszeliśmy niestety tylko wymówki.

W ciągu grudnia i stycznia około 30-cioro miejscowej młodzieży zbierało się prawie codziennie na 3—4 godziny pracując intensywnie teatralnie. Rezultat „Pastorałka" opracowana tutaj na miejscu ze źródeł naszej podręcznej biblioteki. Dano 11 przedstawień (4 szkolne). Rekwizyty, dekoracje, kostiumy, światło — młodzież wykonała sama.

Poza tym co niedzielę odbywały się w dalszym ciągu odczyty i otwarta była czytelnia czasopism.

Dla reklamiarzy ten dział stałby się odskocznią do zrobienia wielkich podsumowań organizacyjno - artystycznych. Nam niestety reklama jest obca i dlatego potraktowaliśmy to na b. skromnym miejscu.

Praca z młodzieżą trwa nadal, pomimo, że jesteśmy bez pieniędzy i dosłownie głodujemy.

Jeżeli dzisiaj po decyzji Ministerstwa, że na Kazimierz więcej pieniędzy dawać nie będzie (sprawa więc jest zamknięta od strony finansowej) sporządzam to sprawozdanie, to jedynie dlatego, że sama sprawa istnieje i istnieć będzie nadal. To jest sprawa prawdziwego, realnego upowszechnienia kultury.

Ministerstwo wytrzymało zaledwie 3 miesiące (sierpień, wrzesień, październik). Pieniądze punktualnie przyszły jedynie w pierwszych dwóch miesiącach. Od trzeciego miesiąca pracowaliśmy już w niepewnej atmosferze finansowej. Gdzie tu można mieć jakie sprawdziany? Pogrzebano nas, zanim nam pozwolono rozpocząć bieg. W ten sposob żadna praca długotrwała nie osiągnie rezultatu. Czy nasza obecność tutaj jest bez znaczenia, to wystarczyłoby może zrobić przegląd tu na miejscu. Ale to są sprawy nie mieszczące się w statystykach, w każdym razie cyfrowo nie efektowne. Dużo lepiej wygląda sprawozdanie — że urządziliśmy tyle i tyle kursów 3-tygodniowych i wypuściliśmy 500 świetnych instruktorów. Bo tak się teraz robi. Montując tę instytucję wyraźnie zaznaczyłem, że fastrygi robić nie będziemy, i że trud organizacyjny w pewnej części musi wziąć na siebie i Ministerstwo. No bo właściwie, jaka jest rola Ministerstwa w takim razie? Przecież chyba nie zechce ograniczyć swojej działalności jedynie do dawania pieniędzy.

Do sprawozdania dołączamy ogólne zestawienie budżetowe. Poszczególne sprawozdania przesyłaliśmy w przepisanych terminach do Lublina.

Otrzymano: sierpień — 67.000, wrzesień — 65.000, październik — 77.000, listopad — 30.000, grudzień — 10.000, styczeń — 24.000. Razem — 273.000.

Wydatkowano w następujący sposób: — organizacja — 31.407, pomoce naukowe — 28.965, inwestycje — 31.291, remont — 37.406, uposażenia — 45.915, stołówka — 74,016, ostatnia rata subw. — 24.000. Razem — 273.000 zł.

(pieczęć)

Tadeusz Byrski

Podsumowanie dyskusji o gwarze

(Dokończenie ze str. 8-ej)

ry również nie wystarczy do tego, by trafnie ocenić, co w gwarze jest cenne i czym warto ogólną naszą kulturę językową wzbogacić. Obok znajomości praktycznej pisarz musi się posłużyć refleksją. W pewien sposób pisarz musi być znawcą języka, którym się posługuje. Nie może zdarzyć się tak, żeby gwara polegała na fonetycznym zabarwieniu w gruncie rzeczy literackiego tekstu. Ze wszystkich pisarzy, którzy w tej dyskusji się wypowiadali najgłębiej przeniknął zagadnienie znów Pogan. Jeśli u niego po całkowitym odbarwieniu fonetycznym gwara mimo wszystko zostanie gwarą, której „żaden mistrz polonistyki nie potrafi zmienić" — dobrze to świadczy o wydobyciu jej najbardziej istotnych właściwości, zaś wykrzykniki na ten temat Kubisza nie wydają się słuszne.

UPODOBNIENIA JĘZYKOWE WINNY BYĆ SKUTKIEM UPODOBNIEŃ GOSPODARCZO-SPOŁECZNYCH

Tyle z istotnych problemów poruszonych w dyskusji. Na koniec warto sprostować poglądy, w których sprawa gwary postawiona została fałszywie i bez elementarnej znajomości rzeczy. Tak np. Artur Sandauer uważa dialekty ludowe za zepsutą odmianę języka literackiego, za „przekręcanie normalnego języka i pisowni". „Chłop prawdziwy — czytamy w artykuliku Sandauera — stara się wyzbyć, jeśli może, błędów swej pisowni; nasi zaś poeci, którzy są oczywiście inteligentami z wykształcenia, starają się przyswoić sobie tych błędów jak najwięcej". Tego rodzaju poglądy dobre w uczoności jeszcze księdza Baki zostały u nas przezwyciężone już z początkiem XIX w. A przecież dobiegamy obecnie połowy XX-go wieku i doprawdy wstyd trochę publicznie i w druku poważnie się takim opiniom przeciwstawiać, zwłaszcza jeśli pochodzą od krytyków literackich, od ludzi „uczonych w piśmie".

Jeśli chodzi o niektórych chłopów, oni również podobnie spoglądają niekiedy na swój potocznie używany język. Oni też czasem uważają gwarę za coś gorszego i razi ich jeśli ją spotykają w literaturze. „Śmieszy i grzeszy pisarz, który posługuje się gwarą, a nie zdrową i jędrną polszczyzną" — pisze Mikołaj Witowiak ze Zduńskiej Woli. Tego rodzaju opinia w ustach chłopa wyjaśnia się dążeniem do awansu społecznego. On pragnie „nie schodzić w doliny, lecz piąć się wzwyż". „Tylko zdrowa polszczyzna może podciągnąć wieś na właściwy jej poziom".

Sama tendencja jest oczywiście słuszna, choć powstawanie tego rodzaju snobizmów świadczy najlepiej o tym, że do jej urzeczywistnienia o wiele dalej jest Witowiakom z takiej czy innej Wólki, niż ich sąsiadom z przeciwka, którzy dążą do osiągnięcia wyższego poziomu kulturalnego przez unowocześnienie gospodarki rolniczej czy rolniczo-przemysłowej, a nie na drodze upodobnienia swego języka do zwyczajów panujących w mieście. Rzetelna kultura jest zaprzeczeniem jakichś tego rodzaju snobizmów. Rzecz jest ogólniejsza, bo zwyczaje językowe są tylko drobną częścią zachowania się człowieka, które uwarunkowane jest sytuacją gospodarczą, społeczną i kulturalną. Sztuczne oddziaływanie w kierunku powierzchownego upodabniania sposobów bycia chłopa na wzór inteligencki nie ma nic wspólnego z właściwym upowszechnieniem kultury i dlatego wszelkie takie snobizmy nie są godne pochwały. Wyrównania językowe pojawią się same jako normalny wynik osiągnięcia wyższego poziomu kulturalnego i sprawa gwary przestanie być zagadnieniem. Zniknie po prostu jako przedmiot sporu, zaś jak się ukształtuje w rzeczywistości, przyszłość zadecyduje bez nas. **Kazimierz Budzyk**

WŁADYSŁAW BŁACHUT

Z czego ma żyć nauczyciel?

W poprzednim numerze „Wsi" drukowaliśmy artykuł A. Olechnowicza „Chłopskie gimnazjum", obrazujący z jaką trudnością przyszło zorganizować szkołę średnią na wsi. Praca mgr. Błachuta ukazuje inną stronę tego samego zagadnienia: kłopotów i braków szkolnictwa wiejskiego, sprawę zaopatrzenia nauczyciela szkoły powszechnej.

Chciałbym zacząć od przypomnienia, że nawet Austria, która sprawom urzędniczym wiele poświęcała uwagi, problem uposażenia nauczycieli tzw. szkół ludowych załatwiła dla nich niekorzystnie, stwarzając na tle „nędzy galicyjskiej" kadry szczególnie nędznie uposażonych nauczycieli szkół ludowych. Już wtedy nauczyciel ludowy, właśnie ze względu na swoje uposażenie, uchodził słusznie za skrzywdzonego i już wtedy jego sytuacja materialna zależna była od pomocy ludności wiejskiej, wśród której przyszło mu pracować.

Z chwilą odrodzenia Polski w 1918 r., ten stan rzeczy nie uległ zmianie. Wprawdzie nastawienie ludności wiejskiej do polskiego nauczyciela stało się lepsze, ale zato nieuczyciel w ustawicznej pogoni za chlebem obojętniał wobec zagadnień wsi i szczytnych zadań kulturalno - wychowawczych swego zawodu. Niezależnie od koniunktury gospodarczej i kierunku politycznego w Państwie, uposażenie nauczycieli szkół powszechnych utrzymywało się zawsze na najniższym poziomie, a po słynnym przeszeregowaniu i zniesieniu dodatków rodzinnych oraz awansów automatycznych w 1934 r., stało się już zupełnie niedostateczne. Uzyskawszy patent średniego wykształcenia, nauczyciel przez szereg lat otrzymywał najniższe uposażenie według grupy X, tzn. w wysokości 130 złotych miesięcznie brutto. Była to istotnie najniższa stawka dla funkcjonariusza państwowego o tym poziomie wykształcenia, a posunięcie go wyżej uzależnione było od swobodnej oceny władzy przełożonej nauczyciela, tzn. od różnych mniej lub więcej dowolnych okoliczności. Doszło do tego, że zdolniejszy element ludzki, nawet wywodzący się spod strzechy chłopskiej, wyeliminował zawód nauczycielski ze sfery swych zainteresowań życiowych, a kadry nauczycieli szkół powszechnych rekrutowały się w przeważnej mierze z jednostek mniej uzdolnionych, w szczególności ze sfer proletariatu miejskiego z decydującą przewagą płci żeńskiej.

Jeśli nawet znalazł się wśród nich młody ideowiec, traktujący zawód nauczycielski jako posłannictwo, to i taki w zetknięciu z szarzyzną życia na wsi i trudnościami materialnymi tracił szybko entuzjazm i z czasem ograniczał się do mechanicznego uczenia programowego, nie interesując się wcale lub bardzo mało takimi zagadnieniami, jak oświata pozaszkolna czy organizacja życia społecznego na wsi.

Łatwo się domyśleć, że tego rodzaju nastawienie nauczyciela do istotnych zagadnień jego zawodu, spowodowane brakiem należytej opieki materialnej ze strony Państwa, odbijało się fatalnie na rozwoju umysłowym powierzonej mu młodzieży, i było jedną z zasadniczych przyczyn tak szeroko przed 1939 r. opisywanej ciemnoty i kulturalnego zacofania na wsi.

Okres okupacji niemieckiej, to najciemniejszy etap w życiu polskiego nauczycielstwa. Niemcy — po pewnym namyśle — uruchomili wprawdzie polskie szkolnictwo powszechne bez zasadniczych zmian organizacyjnych, jednak programowo je okaleczyli, a ideowo świadomie zatruwali przez propagandę oddanych sobie jednostek. Wzięli także wspaniałomyślnie na siebie ciężar utrzymywania nauczycieli — a jakże — ale przez cały okres okupacji wypłacali nauczycielowi pobory w tej wysokości, jakie otrzymywał do września 1939, gdy w międzyczasie ceny artykułów pierwszej potrzeby skoczyły o kilkaset procent.

Z upływem lat okupacji uposażenie nauczyciela — podobnie zresztą, jak innych urzędników b. Gen. Gubernatorstwa — stało się fikcją, a nauczyciel przeszedł faktycznie na utrzymanie gminy.

Odrodzona Polska otrzymała element nauczycielski materialnie zniszczony, ale zato moralnie zahartowany. Nauczyciel bez ociągania się przystąpił do pracy w odrodzonej Polsce, aby zagoić rany zadane kulturze polskiej przez niemieckiego okupanta, a w szczególności odrobić zaniedbaną niwę oświaty powszechnej na wsi. Nie liczył na doraźne zyski, gdyż zdawał sobie sprawę ze zniszczenia kraju. Miał jednak prawo przypuszczać, że Rząd zapewni mu jak najprędzej minimum egzystencji i uniezależni go materialnie od otoczenia. Tymczasem przez kilka miesięcy, przyszło mu nadal być ciężarem otoczenia, bo otrzymywane zaliczki nie starczyły dosłownie na czarny chleb. Gdy wreszcie uregulowano jego uposażenie, przyznano wyższą grupę, dodatek funkcyjny, rodzinny, to i tak sytuacja jego nie uległa większej zmianie na lepsze. Wprawdzie nastąpił relatywny spadek cen, ale uposażenie nauczyciela a nawet profesora wyższej uczelni nadal pozostało nierealne, wystarczające w najlepszym razie na utrzymanie przez parę dni w miesiącu. Powie ktoś, że takie same jest położenie innych funkcjonariuszy Państwa. Otóż nie jest tą prawdą. Przede wszystkim pracownicy szeregu instytucji publicznych (np. Monopole) otrzymują przydziały w naturze, których poskąpiono nauczycielom, a nadto mają oni większe możliwości pomagać sobie zarobkowo, gdy nauczyciel — w myśl założeń swego zawodu — winien poza godzinami pracy w szkole poświęcić wolny czas dokształcaniu się zawodowemu, nie mówiąc o pracy na polu oświaty pozaszkolnej.

Przyznając, że obecnie obowiązująca ustawa uposażeniowa dla nauczycieli jest bardzo demokratyczna (dopuszcza grupę V. dla nauczyciela szkoły powszechnej) i opracowana na wyrost (przywraca awans automatyczny, przewiduje różne dodatki), to jednak z powodu dzisiejszej siły kupna pieniądza na razie nie spełnia swego zadania i nie zapewnia nauczycielom podstaw materialnych ich działalności wychowawczej. Dlatego też coraz częściej zdarzają się wypadki rezygnacji nauczycieli ze służby, a widoki na wyszkolenie odpowiedniego a tak potrzebnego na tereny zachodnie narybku nauczycielskiego stają się coraz mniejsze.

Aby temu zaradzić, Rząd musi obmyślić jak najszybciej środki zaradcze. Musi wziąć pod uwagę okropny stan naszej oświaty i odjąć nauczycielowi gnębiącą go dziś troskę o jutro, aby z całą energią mógł zabrać się do pracy na tendencyjnie wyjałowionej niwie polskiego szkolnictwa. O ile chwilowo sam Rząd tym zadaniom podołać nie może, musi przerzucić częściowo ciężar utrzymywania nauczycielstwa na samorząd terytorialny i to nie doraźnie, ale w sposób uregulowany, zapewniający nauczycielowi niezależność materialną od otoczenia.

STEFAN BAŚCIK

Światopogląd społeczny akademickiej młodzieży chłopskiej

Przejście młodzieży chłopskiej z głębokiej nieraz prowincji do środowiska uniwersyteckiego o bardzo skomplikowanej kulturze, połączone jest nieraz z zaburzeniami w umysłowości, z głębokimi przeobrażeniami światopoglądu tej młodzieży. Przeobrażenia te są tym silniejsze, im różnica potencjałów kulturalnych środowiska wiejskiego i miejskiego jest większa.

Nie będziemy się tu na razie zajmowali bliżej przeobrażeniami poglądów w dziedzinie filozoficznej, religijnej, etycznej, a ograniczymy się do omówienia zmian, jakim ulegają pojęcia młodzieży chłopskiej w dziedzinie życia społecznego i gospodarczego.

Należałoby raczej mówić tu o kształtowaniu się poglądów w tych dziedzinach, gdyż przeważnie młodzież przed wstąpieniem na uniwersytet nie objawia pod tym względem większych zainteresowań. Dopiero w wirze walk ideowych organizacji uniwersyteckich rozbudzone zostają zainteresowania młodzieży zagadnieniami ustroju społecznego, politycznego i gospodarczego. Zainteresowania te u młodzieży akademickiej są na ogół żywe. Między innymi odgrywa tu znaczną rolę moment rozwojowy— idealizm społeczny, w którym to stadium młodzież podczas studiów uniwersyteckich przeważnie się znajduje.

U młodzieży chłopskiej zainteresowania te rozbudza również trudne na ogół położenie ekonomiczne. Prawie wszystka młodzież chłopska na uniwersytecie interesuje się też zagadnieniami społeczno-gospodarczymi i politycznymi. Na 30 osób, odpowiadających na ankietę na pytanie „Czy interesuje się aktualnymi zagadnieniami społeczno-polityczymi?", 29 osób odpowiada „tak", 1 osoba „częściowo".

Na kształtowanie się zrębów światopoglądu społecznego i gospodarczego akademickiej młodzieży chłopskiej składa się wiele czynników.

Najważniejszym z nich to chyba warunki materialne tej młodzieży. Są one na ogół bardzo trudne. Położenie to wywołuje u wrażliwej młodzieży silną reakcję na nierówność społeczną i wywołuje u niej znaczną nieraz radykalizację psychiki, pozwalającej na rewizję dotychczasowego status quo, na radykalizację w każdej niemal dziedzinie życia.

Młodzież chłopska, studiująca na wyższych uczelniach w ośrodkach wielkomiejskich odczuwa potrzebę brania żywego udziału w życiu kulturalnym i wyższej stopy życiowej, których to potrzeb z powodu swego położenia materialnego najczęściej zaspokoić nie może. Przeżywając krzywdę swego położenia, położenia środowiska, z którego wyszła, radykalizuje się ona i staje się podatna na powiew takich czy innych prądów radykalnych.

Tę radykalną postawę wobec życia, wynikłą z położenia materialnego, pogłębia jeszcze w ogóle radykalizm wieku młodzieńczego.

Młodzież też chłopska stanowiła zawsze na Uniwersytecie Jagiellońskim znaczny odsetek w organizacjach postępowych. Program organizacji wiejskich na U. J. czy to P. A. M. L.-u (Polska Akademicka Młodzież Ludowa) czy A. Z. M. W. (Akademicki Związek Młodzieży Wiejskiej) przesycony jest w wielu punktach radykalizmem i duchem postępowym.

Oto obrazki tej radykalizacji młodzieży chłopskiej:

„Już mi gardłem wszystko wychodzi — pisze w dzienniczku P. S. — nie wytrzymałem, ubrałem się szybko i pobiegłem na miasto. Dni Krakowa, wiec wszedzie ruch, a największy na plantach koło „Łabedzi", gdzie można całymi godzinami wpatrywać sie w grę tęczowych kolorów silnego wodotrysku w środku sadzawki... Ale trzeba pedzić z powrotem, egzamin na karku. Przewijam się wiec szybko poprzez tłum ludzi, ludzi dobrze ubranych i zdaje się zadowolonych z życia, roześmianych. Dobrze im. Kiedy to ja będę tak sobie spacerował w wesołym dobrym towarzystwie, zadowolony, dobrze odżywiony, pewny siebie dzięki gotówce w kieszeni. Pedze dalej — czuję w duszy żal i zazdrość i taka jakaś pustkę, zupełne osamotnienie — taki sobie szary człowiek, człowiek, który nie wiadomo po co znalazł się wśród tego tłumu. Śpiesze dalej — przechodze koło „Esplanady": weranda oświetlona, pełno gości przy stolikach, o czymś sobie wesoło gwarza — a może mi sie tylko tak zdawało — w głebi pierwszorzedny jazzband przygrywa jakieś tango, wewnatrz tańczą młodzi ludzie. Jeszcze tam nigdy nie byłem; pewnie, to nie dla wszystkich, tyś proletariusz, dla ciebie tylko praca, harówka... Czuje, że mnie dusi gorycz i prawie że nienawiść do tych pasibrzuchów, którzy na nedzy nieraz ludzkiej używaja sobie życia.... Do pasii doprowadza mnie bezmyślny tłum ludzi, przyglądających się z plant bawiacym — przypuszczam, że nie poprawia to tym ostatnim humoru. Ach ten tłum bezmyślny! Czuje, że mam wściekły humor; przyśpieszam jeszcze kroku, byle jak najprędzej wydostać sie z tej matni. Poczekajcie, może i ja niedługo bede mógł się roześmiać; a może nie, bo krzywda społeczna nie pozwoli mi na to"... (8.6 1938).

Posłuchajmy wierszyka, napisanego przez J. P. pt. „Ulicznik":

„Wokoło ciemno, wiatr szumi, deszcz pada
Zgłodniałe dziecie po mieście sie włóczy
Zziębłe, przemokłe, kurczy sie, upada,
Jakaś potwora za gardło go dusi
I głos piekielny do ucha mu wrzeszczy...
Precz! Precz! pariasi, wy przeklęte dzieci,
Nad wami tylko anioł śmierci zlitować się może.

Niech graia skrzypki: Hawełka, Bar, Ratusz
Rzęsiście światłem oświetlone:
Dla was niestety, dla was nedzne dzieci
Precz! Wstep wzbroniony...

A gdy tak malec zgłodniały, zziębnięty
W jasny snop światła spoglada zdziwiony
Dłoń jakaś nagle chwyta go i wiedzie
Tam, gdzie sie wznosi: „Ośrodek dla dzieci..."

Wzmódzmy sie razem
Ramię wznieśmy w góre
A zadrża nasi tyrani,
Ściśnijmy pięści, ogień w nas zapłonie
I obalim wszystko w gruzy...
Zmieni się porzadek świata.
Zawyja ciemiężcy nasi
A wówczas dla wszystkich ludzi
Ów lokal stanie otworem"... (grudzień 1937)

I jeszcze urywek z dzienniczka tego samego studenta (J. P.), będący wyrazem przygnębienia i załamania i wynikającej z nich radykalizacji psychiki:

„Sam jeden w czterech gołych ścianach, sam z własnymi myślami tylko, cóż mam robić? Czasem czytam coś, lub ucze sie... Wielu kolegów nie wierzy w sprawiedliwość. Czyż ona istnieje? Czyż nasza religia o niej pamięta? Nie! Obca jest ona dla nas „pariasów", dla ludzi biednych. My wierzymy w słuszność naszych zadań, a tu tylko niesprawiedliwość i nic wiecej.

...Hej świecie pełen obłudy, kłamstwa, fałszu, hipokryzji, przekupstwa i niesprawiedliwości, któż może wierzyć w sprawiedliwość, jeśli nigdzie jej niema? Od samej młodości widziałem to i doznawałem tego na sobie, buntując się czasem przeciwko temu, lecz, myśląc, iż tak być musi, ulegałem. Niech pękną więzy, które mnie krepuja. Niech sie wyzwolę z tego marazmu, niech bezdenna otchłań pochłonie wszystko, co tylko stoi na mej drodze..."

Po zawieszeniu w prawach akademickich za udział w blokadzie I Domu Akademickiego podczas walk o „Bratniak" młodzieży lewicowej z narodowo-katolicką, pisze tenże sam J. P.

„Lecz czy te wszelkie represie pomogą? Czy wy, którzy chcecie nas zgnieść, dokonacie tego? i na jak długo? O biada temu, który chce tego dokonać. Po nas przyjdzie zemsta, zemsta straszna. My jesteśmy synami tych, którzy w pocie czoła buduja ta ojczyznę. My jesteśmy potomkami niewolników. O Boże, nie pozwól trwać gartsce w zaślepieniu. Czy oni są aż tak ciemni, że nie moga widzieć czasów Chmielnickiego, Szeli? Jesteśmy nieliczni na razie, lecz po nas przyjda mściciele! My po latach bedziemy lokatorami, a nasza blokada bedzie sławna. My walczymy o wolność mas, o wolność uciemiężonych.
Hej dolo nasza, dolo!
Pójdziemy naprzód. Nasze twarde karki chłopskie jeszcze wiele wytrzymaia, lecz miarka się przebierze kiedyś".

Wróćmy jeszcze do wspomnień P. S.:

„Godzina w pół do ósmej wieczorem, wróciłem prawie co z miasta, znużony w złym humorze. Rozbieram się, puka przez ścianę sąsiad „zza ściany".

— Prosze.

— Panie kolego, nie macie co forsy?

— Trzy grosze dokładnie.

— Szkoda...

Tak, szkoda. Forsa i wiecznie ta forsa, ciągle jej brak. Kiedyż wreszcie skończy się ta wegtacja... Wiecznie tylko książka, gonitwa za pieniedzmi, marne jedzenie i nic więcej... Teatr, kino, towarzystwo, kobieta?... szkoda marzyć.

Przed samym pójściem do domu zamieniłem kilka słów z koleżanka Z. i jej siostra — wybieraia sie dziś wieczorem na opere; jakże im pozazdrościłem tego.. ja ide do domu, aby się nudzić... Nieszcześliwa forsa. Jak ona jednak upadla ludzi, robi z nich niewolników, zmusza ich do niebycia soba; trzeba nieraz stłumic swe uczucia, stłumić swe potrzeby, pragnienia; trzeba zginać karku i robić potulną minę i pokorna. — Nie znosze pokory. Gdy mi ktoś mówi, że trzeba z pokora np. „czekać na łaskę wiary" lub „trzeba w życiu wiecej pokory" to mnie po prostu szlak trafia. Tak, to jest propagowanie postawy jak najmniej pożądanej w życiu, czy to gospodarczym, społecznym, czy politycznym.... My pokorni, potulni, jak baranki, zginamy karki przed panoszącą się pewną siebie i daleką od jakiejś tam pokory słabych, burżuazja, która na naszej pokorze pasie swoje brzuchy. Precz z pokorą, idźmy z pewnością, odwaga, nawet zuchwalstwem w życie, prosto w morde hydrze, a ta się naszej postawy ulęknie. Ta ciągle, głoszona pokora z ambony zrobiła w dużym stopniu nasza wieś całkowicie bierna, apatyczna, bez iniciatywy, bez chęci uwolnienia się od krzywdy i niesprawiedliwości, jaką dźwiga na sobie".

(10.12 1937)

Inny student ze wsi oświadcza:

„Mój pobyt w Rabce dopiero mnie zradykalizował. Gdy widziałem tam wszedzie bogactwo, dobrobyt, wtedy dopiero odczułem tą niesprawiedliwość. Z prawdziwa przyjemnością uścisnałbym tam dłoń zwykłego robociarza. Teraz gdyby, były rozruchy w Krakowie, to pierwszy poszedłbym na barykady".

(Kr. 16.5 1938)

Radykalizację młodzieży uniwersyteckiej z powodów materialnych zauważa również starsze społeczeństwo. Prof. Rektor Maziarski pisze w swym sprawozdaniu z dnia 6.10 1934 r.:

„I stąd niezadowolenie, zniechecenie występuje już dzisiaj u naszych starszych kolegów, gdy widzą beznadziejność swego materialnego położenia; stad coraz wieksza radykalizacja młodego pokolenia, które sadzi, że swymi nowymi doktrynami potrafi zmienić obecny ustrój gospodarczo - społeczny i stworzy dla siebie i dla swych nastepców pomyślne warunki bytu... W radykalizacji prześcigują się różne organizacje młodzieżowe, wygłaszając i propagując niejednokrotnie hasła, które budza niepokój w społeczeństwie i obawy na przyszłość".

Do uzewnętrznienia się tego radykalizmu psychicznego młodzieży chłopskiej potrzeba bezsprzecznie pewnego bodźca, któryby zaktywizował to napięcie wewnętrzne i nadał mu konkretną formę. Tym bodźcem bywa najczęściej otoczenie studenta, jego koledzy, wyznający już pewną ideologię i organizacje, do których dany student zostaje wciągnięty, często nie zdając sobie jeszcze sprawy z ich programu i ideologii; następnie prądy społeczne i polityczne, nurtujące w społeczeństwie pozauniwersyteckim i uderzające silną falą o mury wyższych uczelni. Czasem wystarczy nawet sam przedmiot studiów, by zrewoltować światopogląd społeczny studenta.

Czynniki powyższe sprawiają, że młodzież chłopska na U. J. często sympatyzowała z kierunkami postępowymi, lewicowymi, reprezentowanymi przez takie partie polityczne jak Stronnictwo Ludowe, Polska Partia Socjalistyczna, czy organizacje społeczne jak Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici" czy „Siew".

W ankiecie na pytanie: „Z jakim kierunkiem ideowym sympatyzuje?" mamy odpowiedzi:

„Z demokratycznym, ludowym, ale umiarkowanym. Sympatyzuje z tymi, którzy wnosza do życia wsi momenty pozytywne, ale tępiłbym tych, którzy wnoszą fermenty, choćby w imię haseł szczytnych". (ank. 11).

„Zatarcie różnic stanowych, a nie tak jak to teraz ma miejsce, że człowiek ze wsi musi sam do samej ziemi kłaniać sie jakiemuś urzędnikowi" (ank. 33) itp.

A na pytanie: „Czy zmieniłeś swe przekonania polityczne i społeczne i co na to wpłynęło?" piszą:

„Zradykalizowałem sie na widok niesprawiedliwości społecznej, która sie w mieście uwydatnia" (ank. 29).

„Zmienić nie — tylko zdobyłem pozytywny stosunek do tych organizacji" (PPS, SI., CZMW), (ank. 14).

„Jeszcze bardziej bliskie stało sie dla mnie Stronnictwo Ludowe i jeszcze bardziej odczułem to, że jestem chłopem, a znienawidziłem płytkich, krzykliwych, narzucających sie narodowców, mimo że dawniej nieco sympatyzowałem z nimi" (ank. 2) itp.

Znaczny odsetek młodzieży chłopskiej należy do organizacji o pokroju lewicowym, postępowym. Nie odnosi się to jednak do wszystkiej młodzieży. Owszem, spotykamy również zwolenników kierunków ideowych wręcz przeciwnych. Na kształtowanie się bowiem pogladów społeczno - gospodarczych młodzieży akademickiej mają wpływ również inne czynniki. Nie wszystka też młodzież jest poddana czynnikom poprzednim.

Pewien odsetek młodzieży chłopskiej z takich czy innych pobudek — będziemy o nich mówić później — zaciąga się w szeregi organizacji prawicowych o pokroju katolickim, czy narodowym i przez to samo odcina się od wpływów ideologii organizacji lewicowych. Organizacje te przez swój program, odczyty, lekturę utrwalają poglądy młodzieży wiejskiej, przyniesione z lat gimnazjalnych, względnie urabiają je w swoim kierunku, neutralizując często swymi wpływami ustalającą się nieraz u tej młodzieży postawę radykalizmu społecznego.

Powyższe czynniki sprawiają to, że poglądy społeczne młodzieży chłopskiej są rozdwojone. Zauważamy to przy odpowiedziach na ankietę. Na pytanie: „Z jakim kierunkiem ideowym sympatyzuje?" mamy odpowiedzi:

KIERUNEK IDEOWY	Osoby (bez teol.)	studenci teologii
Narodowy	10	6
narodowo-katolicki	2	2
demokratyczny	4	
lewicowy	7	
agraryzm i syndykalizm	1	
ludowy	2	
katolicki		4
katolicko-narodowy	2	3
nie odpowiedziano	2	4

Na pytanie znów: „Z jaką partią lub organizacją sympatyzuje?" mamy odpowiedzi:

PARTIE i ORGANIZACJE	stud. (bez teol.)		stud. teologii	
	symp.	osoby	symp.	osoby
Str. Narod.	8	12(—1)	5	
Młodz. Wszechpolska	4		1	9
Organiz. Nar.-Radykal.	—		3	
Chrześc. Zw. Zawod.	—		1	1
Stronn. Lud.	8			
PPS	3			
Zw. Młodej Wsi	6	12(—1)		
ZMW „Wici"	1			
Zw. Młodej Polski	1			
nie odpowiedziało		7		9

Zestawienia powyższe będą o tyle jednostronne na niekorzyść kierunków lewicowych, że ankieta była przeprowadzona przede wszystkim w domach akademickich, opanowanych w tym czasie przez organizacje narodowo-katolickie.

Ciekawe natomiast są wyniki pod tym względem wśród alumnów Seminariów Duchownych. Sympatie kierów prawie wyłącznie skierowane są na kierunki narodowo-katalickie, w stronę stronnictw konserwatywno-narodowych (Stronnictwo Narodowe, Młodzież Wszechpolska, Organizacja Narod.-Radykalna). Charakterystyczne pod tym względem są wypowiedzi jednego studenta teologii, pochodzącego ze wsi:

„Zajmujemy się problemami wiejskimi o tyle, o ile, tzn. o ile nam czas na to pozwala". „Sekcja Społeczna" wyrabia w sprawach wiejskich wybitnie konserwatywne poglądy. „Parcelacja — oświadcza ów student — owszem potrzebna, ale nie taka, jaka chce Poniatowski — bez odszkodowania, ale z odszkodowaniem. Ale najpierw powinno się parcelować majątki, będące w upadku. A zresztą po co chłopu dawać ziemię, kiedy on ja i tak przepije w karczmie u Żyda. A poza tym chłop nie umie gospodarować na tym gospodarstwie" — „Kursy sie przeprowadzi" — „Ale chłop nie umie pisać i rachować, wiec te kursy i tak się nie udadza..." (15. 5. 1938 — S. Gr.)

Światopogląd społeczny młodzieży akademickiej nie jest w zupełności skrystalizowany, a często jest zupełnie niewyraźny. Przypadkowe kontakty wywołują tendencję w tym lub w innym kierunku. Kierunek ten jednak może być nieraz łatwo zmieniony, przy małej nieraz podniecie. Np. L. J., zdawałoby się „zabity" zwolennik Młodzieży Wszechpolskiej, nie otrzymawszy pożyczki w Bratniej Pomocy w gwałtowny sposób atakuje cały ówczesny Zarząd B. P. jak i całą organizację Młodzieży Wszechpolskiej. Można się też spodziewać nieraz z oświadczeniem studentów, że dotychczas nie zdołali jeszcze skrystalizować sobie poglądów społecznych.

Mimo to wszystko jednak wpływ lat uniwersyetckich, a zwłaszcza akademickich organizacyj ideowych na urabianie się światopoglądu społeczno-gospodarczego i politycznego jest olbrzymi. Światopogląd ten bowiem przypojony jest gorącym uczuciem, a przez to jest dynamiczny — chce swe ideały realizować. Organizacje też uniwersyteckie przede wszystkim dostarczają pracowników na niwie społecznej i politycznej.

A. KARALIJCZEW

Wmurowany cień

(Rosenskija kamen most)

A. Karalijczew, urodzony w Strażicy 21 sierpnia 1902, przez swój temperament twórczy i oryginalność odrazu się wybił na czoło młodszej generacji pisarzy bułgarskich. Jest autorem lirycznych opowiadań p. t. „Raż" („Żyto") 1924 i „Imane" („Mienie") 1927. O ile inni z Furnadżijewem w pierwszym rzędzie opierają się na wzorach imażinizmu rosyjskiego, Jesenina zwłaszcza, Karalijczew jest samodzielny. Południowy i orientalny zarazem temperament, dynamizm jak potok wiosenny, wizja niby w kalejdoskopie, zatarcie granic między snem i jawą, wizją i rzeczywistością, niedomówienie i recytacja jako świadomy i rzadki u pisarza - chłopa środek artystyczny, a przy tym ludowość tematyki przy jej wybredności — oto cechy główne twórczości Karalijczewa. Temat obecnego opowiadania dla nas nawskroś egzotyczny, opiera się na ludowym wierzeniu bułgarskim, że budowany most tylko wtedy oprze się działaniu powodzi, gdy budowniczy wmuruje w niego cień ludzki. Pierwszy majster odmierza powrozem cień człowieka, którego los i wybór gromady wyznaczył na ofiarę i następnie ten sznur wmurowują robotnicy pod pierwszy kamień mostu. Most wzniesiony na ludzkim cieniu zachowuje odporność na burze i powodzie, ale mieszkaniec wsi wybrany na ofiarę cienia — umiera.

— Ach, powiedz ty mi, mamo, czy zgrzeszyłem?

— Mów, synu...

— Cóż ci powiem?

— Trzy lata leżysz. Trzy lata znizały się niby długi sznur jucznych wozów. Przeszły pod okienkiem twoim. I zaglądały przez nie. Śpiewały o gałązkach wiśni. A ona trzy razy podawała czarny owoc. Nie sięgła tak, abyś zerwał. Trzy razy na sklepisku piętrzyły się wysokie żytnie kopice. Czy cię nie radował świat Boży? Czyś nie zapragnął wyjść na słońce, spojrzeć na drzewa i niwy i na piękny most? Zobaczyć dziewczęta, jak rozkwitły? Trzy lataś się nie dźwignął...

— Nie wiem, mamo... Mnie już nie żal świata.

— Po co tak mówisz?



rys. T. Zarzycki

Lampka łagodnie oblewała czerwonym żarem twarz chorego. Matka Boża w ikonostasie ściskała mocno i z miłością Jezuska. Usiadłszy na posłaniu staruszka głaskała rękę syna. I nie wiedziała, jak mu zadać pytanie. Z lewego oka pełzła w dół jak czerwona mucha gruba matczyna łza. Na dworze dyszała biała noc. Kędyś wzdłuż uliczki, nad czarnymi płotami, niby szept modlitwy podnosił się szum kołysanych drzew. Cicho drzewa modliły się do nieba. Białe kominy przebijały się przez gęste gałęzie. Zaglądały czy już cały świat śpi. Siwy kotek patrzył na nie i dziwił się im.

— Pamiętasz, mamo...

— Co?

— Kiedy zacząłem budować rosieński most. Tego lata Miłka mi uszyła białą koszulę z czerwonym szwem.

— Pamiętam jak dziś. Skończyłeś dwadzieścia dwa lata — chłopak do żeniaczki.

— Wszystkie mi się śmiały. Nie byłbym mógł związać czerkjuwskiego pola z wsią, wystąpić przeciw rzece, pokonać ją, ścisnąć ją pasem z kamienia. Poskromić ją jak oblubienicę młodą. Wiedziałem, że potrafię. Siedem lat chodziłem z wujem po obcych ziemiach — domy ludziom budować. Nauczyłem się ciesielki i szła mi zręcznie ta robota. Wujek radował się. Raz poszliśmy w stronę rzeki, aby ściąć starą topolę — czy ją pamięta? Siedliśmy na brzegu. Rwąc w dół, bystra i szalona śpiewa Rosica. I wierzby schyliły ciemne czoła, chcą je zanurzyć, ochłodzić.

Wujek mówi:

— Słuchaj, Manole! Czegom ja nie zdołał, ty to zrobisz! Ot tutaj! Niech siądzie jak ptak na obu brzegach, niech związe dwa światy. Tam naprzeciwko rośnie chleb dla ludzi. Daj im most, niech przejdą, niech sobie chleb zbiorą.

Śpiewał jakiś ptaszek na starej topoli. Słuchałem go, słuchał i wuj. Spytałem go:

Czy mogę im dać most?

— Możesz. Pamiętaj dobrze — tu jest najodpowiedniejsze miejsce. Wielki kamienny most na cztery przęsła. Zwołaj majstrów z Tracji, niech obrabiają kamienie. Zbierz chłopów i nie bój się niczego. Wspominać cię będą póki świat światem. Większego dobra nikt zdziałać nie potrafi.

Śpiewał mały ptaszek i skrzydła miał osrebrzone. Padały z nich jasne kropelki. Stałem i myślałem: choćby mi nie powiedział, i tak bym go budował. Ot, tam on stanie, naprzeciw mnie, straszny most! Ujrzałem go, mamo, takim, jakim go zbuduję. Jak obręcz objął rzekę. A ona — podstępna żółta żmija, przemyka pod nim wije się, wysuwa płomienne skręty i rzuca się na dół, swobodna i szalona, ku błękitnym wzgórzom. I słyszę już jak chrzęści ciężki, wielki wóz, jak dudni głucho i chwieją głowami krętorogie deliormańskie woły.

— Kiedy go już zbudujesz — usłyszałem głos wuja — wpraw w niego cień najdroższej istoty!

Wzdrygłem się:

— Kto to jest ta najmilsza?

— Ty wiesz.

Chory zamilkł. Pochylała głowę Chrystusowa matka i wargi jej drżały: „Nigdy, nigdy nie oddam syna mojego!" Wiał żółty księżycowy płomień przez okienko. W śmiechu goniły się opadłe cienie na wiśniach wzdłuż białej uliczki. Noc rozłożyła srebrny dywan. I hen, w dali, po ciemnej równinie błądził święty Ilija i pytał niw, czy pragną, aby je polać deszczem nazajutrz.

A one mu odpowiedziały.

— Odszedł wujek na tamten świat, a mnie zostawił, abym sam budował most. Wiedziałem, jak go mam zrobić, nie wiedziałem, że ludzką ofiarę mam dać. Któż miał mi powiedzieć? A wiosna posłała bociany, aby wieściły, że idzie. Nadeszli obrośnięci kamieniarze, popukali, podłubali. Chwyciłem się pracy. Strach mnie przejmował i radość. Nie łatwa rzecz, mamo, zgubić człowieka. Co mam zrobić? Kogo wbudować? Nadszedł ten dzień. Rozkopaliśmy oba brzegi. Chodziłem jak we śnie. Myślałem: pewnie oszaleję! Raz wieczorem poszedłem na jego grób. Padłem, palce zaryłem w ziemię.

—Powiedz mi, kogo! Ty wiesz!

A grób milczał.Czy mówi zimny grób?

Wróciłem do domu i przy zorzy zdrzemnąłem się. Śniłem o wuju. Idzie z góry. Tak, jak chodził. Z ogromnym, czerwonym pasem, z sukmaną przerzuconą przez ramię, a w ręku jego wielki, biały orzeł. Zatrzymał się na wysokim brzegu Rosicy i woła do mnie:

— Patrz dobrze! Puszczę teraz orła. Gdzie siądzie, tam będzie znak, kogo masz wbudować. Odwagi, chłopcze!

Podniósł go w górę i puścił. Załopotał skrzydłem biały ptak i rzucił się w niebo. Opisał trzy wielkie koła nad wsią i padł. Pogrążył się jak kamyk. Nie widziałem, gdzie siadł. A wuj spojrzał na mnie, pokręcił głową i poszedł w stronę rzeki. W okamgnieniu przed nim potoczył się mój most i on przeszedł. Na drugim brzegu przystanął, obejrzał most z jednego końca w drugi i machnął ręką. Usłyszałem:

Chodź! —

Zląkłem się i skoczyłem. Nade mną tyś stała, mamo, i mówiłaś:

— Chodź, Manole, świta! Ruszyły wozy. Wstawaj już, majstrowie są.

Kiedy wyszedłem z domu ,nie ruszyłem w stronę mostu. Poszedłem do zagrody dziadka Noja, gdzie widziałem



rys. T. Zarzycki

Miłkę, aby jej wszystko powiedzieć. Ach, ach, wtedy może mi zelży na sercu! Gdy dochodziłem, podniosłem oczy ku zagrodzie i zodrżałem. Na Miłczynym orzechu siedział biały orzeł. Taki sam jak ten, którego puścił wuj. Pociemniało mi w oczach. Dzwony uderzyły w głowie. Rzuciłem się ku cmentarzowi, aby go odszukać, wyorać kości jego i spytać: „Jak możesz mi ją zabierać! Ojcu rodzonemu bym nie przebaczył!.." Puch mlecza! — czy pytasz kiedy umarłego człowieka?

Na moście śpiewali kamieniarze. Rosica porywała w dal ich słowa, szumiała.

Nie dowiedzą się. Śpiewają i budują. Kładą kamienie wielkimi swoimi jak łopaty, popękanymi rękami. Wbudują swoją piękną kamieniarską pieśń. Szczęść Boże im! Ja kogo wbuduję?

Siadłem na grobie i poszukałem wzrokiem Miłczynego orzecha .Biała chmurka chodziła po niebie. Biała anielska dusza kąpała się w płomieniach świtu. Kiedy ujrzę wieczorem Miłkę, nie będę mógł wymówić słowa.

Pochyliłem się nad jego głową. Łzy mi pociekły.

Na czerkjuwskiej drodze w dole zobaczyłem wielką, żółtą chmurę. Usłyszałem dzwonki i głośne krzyki. Niżą się wozy ze snopami, bez liku . A na pierwszym wozie, mamo, ptaszek, który śpiewał na topoli, siedzi i dzióbie ziarno. Gdy dojechali do rzeki, zatrzymali się na brzegu i nie odprzęgli. Czekają.

Na kogo czekają?

Wstałem. Przetarłem oczy i położyłem rękę na czole: nie ma nikogo. W dole kamieniarze przy budowie nawołują się.

Postanowiłem: niech będzie!

Wieczorem przy studni moja Miłka nachyliła się, aby wyciągnąć wodę. Mosiężne jej kolczyki zazłociły się i odmierzyłem jej długi, czarny cień.

Tylko księżyc widział.

W gałęziach zakwilił, zaćwierkał mały ptaszek. Kotek zastrzygł uszami i jednym skokiem rzucił się na okienko. Oczy jego spojrzały w noc i nic nie zobaczyły. Chory jęknął: Ten sam ptaszek! Miedziany głosik dzwonka, który dzwonił na starej topoli, nim ją zesiekli. Ten ptaszek przychodzi już parę nocy, aby ćwierkać. Teraz przyszedł znów. Skrył się w miękkim liściu wiśni. Na okienku malutką łapką macha siwy kotek. A matka stoi, patrzy na syna i nie wierzy. Jakże mu serce pozwoliło ją zgubić!

— Niech pusty będzie most! Niech go diabli wezmą!

Manoł podniósł wzrok na matkę i mówi:

— Dlaczego przeklinasz ,mamo! Czym ja postanowił że zbuduję most? Ja ją dałem!

— Wielki grzech twój, synu!

Rozjaśniły się budowniczemu oczy.

— Czy pamiętasz, jakeśmy go skończyli? Niedziela. Jakie weselisko, jaka szalona radość! Zebrali się ludzie z dziewięciu wsi, aby święcić dzień rosieńskiego mostu. Przyprowadzili gromadę dzieci, aby i one widziały. Nadęli kobzy dwaj czobani z gór, którzy spędzili lato u nas. Czy ich pamiętasz? Ten czarnooki żenił się z naszą Kuną, a tyś jej nie chciała dać dalekim ludziom, grzech było się z nią rozstawać. Naprzeciw na równinie kipią kotły — dziesięć skopów zarżnęli. Szerzy się w dół czerkjuwskie pole: radość je przejmuje. Jaskółki bawią się nad niwą. Czeka pole, kiedy przyjdą, kiedy wetkną stare Adamowe pługi, kiedy skrzykną się chłopi, kiedy zakaszą rękawy kobiety. Starzy otoczyli most, pukają laskami, próbują dłońmi zimny kamień, mówią:

— Dał Bóg rękę, temu Mamołowi!

Że mi ją dał, wiedziałem.

Wszyscy byli weseli. Pili na zdrowie z kolorowych łagwi. Ja milczałem, nie mogłem pić. Patrzyłem na pstrą ciżbę. I kiedy dudziarze podjęli taniec, skoczyli starzy i młodzi, objęli się. Zakręcili szalone CHORO. Ktoś zakrzyczał:

— Hej, zapomnieliście o nim! Gdzie nasz majster, i ten niech zahula!

Jeszcze nie skończył, a kobziarze umilkli. Zlękli się ludzie, cisza powiała. Robią miejsce. Obróciłem się, mamo, wstecz — co widzę: nieboszczyk.

Wiesz, kogo nieśli.

Poszedłem na cmentarz, aby rzucić garść ziemi — niech lekką będzie Miłce i kiedy wróciłem, zastałem CHORO i uciechę, chwyciłem łagiew, piłem, piłem na umor. Do północy trwała zabawa.

Rozłożyli ogniska, aby nam przyświecać. Jak czarne płomienie gorzały oczy naszych dziewcząt. Tonąłem w żalu i szale. Myślałem: przeboleję ją, odkocham się. Miłkę zapomnę. Pijany byłem, daruj mi.

W nocy, kiedy zapiały pierwsze koguty, wszyscy poszli na spoczynek. Wszyscy byli oszołomieni. Ja nie poszedłem. Siadłem na kamieniu, aby zastanowić się. Co wtedy myślałem, nie wiem. I kiedy siedziałem, usłyszałem, że ktoś mnie woła:

— Manole-e-e-e! —

Wstałem i ruszyłem za głosem prosto w noc. Księżyc zalewał pola żółtą wodą. Jak długo szedłem nie pamiętam. Aż widzę naprzeciw, na mogiłce, wśród pola, stoi naga kobieta z rozplecionym czarnym włosem aż po kostki.

Przyszła zdaje się z lewej strony — pogniecione żyto. Skąd przyszła? Nikt jej nie słyszał, nikt jej nie widział. Wokół ogromne pole było odurzone pieśnią świerszczy i ogniem gwiazd. Kto wie: może i ja byłem odurzony. Ruszyłem nie zdejmując z niej oczu, ona czekała na mnie. I znowu usłyszałem:

— Manole-e-e!

Zawyły żałośnie gdzieś psy. Podźwignęły teraz głowy na księżyc i nie wiedzą, po co szczekają — przebiegło mi przez myśl. Nie wiedzą. Zatrzymałem się, aby ją widzieć. Zadrżałem. Zadrżały i skurczyły się niwy. Kim jest ta kobieta? Gdzie ją widziałem? Jakie ciemne oczy, mamo, nigdy się w nich nie oglądałem, a były mi tak bliskie. Ciepło popieściły mnie te oczy. Ruszyła w moją stronę. Biała i piękna. Nie widziałem nigdy nagiej kobiety. Wiły się, szumiały czarne jej włosy. Płonęło dwoje oczu. Migiem pociemniały pola, a ona wyciągnęła nagie ramiona do mnie:

— Jak długo czekam na ciebie!

I ledwie przemówiła, poznałem ją: Miłka!

Krzykłem. Nie, nie krzyczałem! Strach mnie obleciał. Rzuciłem się przez pola, ona za mną.

— Dlaczego uciekasz, Manole? Dziś zaręczyłam się z Tobą. Czyś nie widział, ile ludzi przyszło? Ze wszystkich wsi. Z życzeniami dla nas!

Słyszałem szalony jej śmiech — taki, jakim go znam. I ty pamiętasz Miłkę, dziada Noja córkę!

Upadłem.

Uczułem: jej miękki włos dusi mnie...

Zadrżało światełko przed ikoną i zgasło. Ukrył się księżyc za wiśnią. Stara kobiecina całowała czoło chorego i cicho płakała. Kotek gonił cienie białej uliczki. A gdzieś tam w dali wędrował po niwach święty Ilija i zrywał zioła księżycowej poświaty. Pytał: czy ma zażądać deszczu od Boga. Kłosy mu odpowiadały.

— Błagam cię, mamo, w sobotę Zaduszek, gdy pójdziesz na cmentarz, idź i na jej grób! Późno, kiedy już nikogo nie będzie. Powiedz jej: trzy lata płynie Rosica i obmywa wielkie kamienie mojego mostu, czy nie zmyła jeszcze mojego grzechu? Pytaj ją, mamo, ona ci powie, czy odpuszczony mi jest grzech mój...

Z bułgarskiego przełożył

Zdzisław Jerzy Kempf

MIECZYSŁAW CZCIBÓR-CHOLEWA

MIT O JANOSIKU

W Nr 6. (34) „Wsi" z dnia. 17.11.46, Józef Andrzej Frasik pisze w „Debiucie Jana Kocznura" między innymi:

„Hej Proćpoku, Proćpoku — bydzies ty kiejś na hoku, jak cie złapiom, powiesom, gorole sie pociesom"), niepotrzebnie wstawione do poematu Kocznura, ponieważ treścią sprzeciwiają się — albo tradycji ludowej, albo zasadzie, w myśl



której powinien być zbudowany poemat o zbójniku. „Gorole" nie mogą się cieszyć, że ich bohater zawiśnie na szubienicy, bo to sprzeciwia się zasadzie „mitu zbójnickiego". Proćpak buntujący górali, aby panom nie odrabiali pańszczyzny, na tle ówczesnych stosunków społeczno-politycznych, musi uróść na obrońcę uciśnionego ludu. Tylko na tle ówczesnych stosunków społecznych, na tle nierówności klasowej, na tle krzywdy chłopskiej — ukazana postać Zbójnika Proćpaka może liczyć na miano bohatera ludowego.

Że mit Janosika, jako gloryfikacja czynów wszystkich górskich zbójników, umoralnił poniekąd jego czyny w oczach ogółu, sprawiła to w przeważnej mierze literatura dawniejsza i poniekąd domorośli gawędziarze ludowi, z których ust czerpała literatura ów apoteozujący mit o nim. jako o bojowniku sprawy chłopskiej przeciw ówczesnemu władztwu szlachty i władz.

Nie jest to jednak ściśle. Zbójnicy, to nie moralnie stojący rycerze chłopskiej sprawy. Z ludowych pieśni wynika wręcz przeciwnie. Zbójnicy, nie tylko napadali dwory, ale i na samych chłopów, a jeszcze bardziej na biednych baców pasących gazdowskie owce po górach. Mówią o tym pieśni. Oto jedna z nich z Tatr:

Złapali, złapali, bacoska zbójnicy,
Bedom go warzyli na kotle w zyntycy
Ratujcie juhasi, Ej zbójnicy nie nasi
Talarecki zabrali, bace na śmierć skazali,

Ej zbójnicy nie nasi

na to dalej pieśń mówi:

Hej, przybyli wraz juhasi w ciernych kosulak
Porubali, posiekali zbójców po halak.

Po takim czynie zwycięskim juhasi przymilali się do bacy:

Hej, baco nas, baco nas,
Dobryk chłopców na zbój mos
Jesce byś ik lepsyk mioł,
kiebyś trochę syra doł.

Chłopi wsiowi bali się zbójników, nie wydawali ich w ręce władz li tylko przed bojaźną o zemstę z ich strony. Bandy zbójnickie były zorganizowane tajnie, a schronienie mieli wszędzie „u swoich". I ci właśnie „swoi" albo brali udział w napadach albo mieli z ich rabunków korzyść. A pieśniarz Jana Sabała Krzeptowski jakże nie miał wywyżezać czynów zbójników przed „panami z miasta" jak sam za młodu zajmował sie rozbojem.

Dalsze pieśni mówią:

Z Sądeckich Beskidów:

Tululu, tululu, co siedzi na syju
Zabiroj sąsiedzi, co przy tobie siedzi
Bo gine... bo gine... zbójnicy.„

albo z pod Babiej Góry:

Wstań, gospodarzu, wstań
Bo mie już zbójnicy
Gotują w zyntycy
Pocie haw na hole
Pocie haw na hole
Hej! wy wsiowi górole.

W pieśni sądeckiej widzimy nocnego strażnika wiejskiego, który obchodzi wieś z trąbitą lub „uherskim" rogiem i obwołuje wieś, zbójnicy się zbliżają, czy może już są we wsi. Baca z pod Białej Góry woła z gór do wsi o pomoc przed zbójnikami.

Zbójnicy mieli na halach swobodę, to też często po rozboju rozkładali się obozem koło bacówki i bez ceremonii zarzynali barany gazdowskie, a i ser owczy chętnie zjadali. Może baca miał i z tego korzyść jeżeli był „ich", bo i przy nich „pomaścił płuca" tłustą baraniną a właściciele owiec nic mu na to powiedzieć nie mogli. Pretekstu „Zbójników" często i bacowie nadużywali wzgledem gazdów wiejskich. Gdy więc jakiego zbójnika przylapali, wieś skrycie była zadowolona.

Oto pieśń z sądeckich gór:

Tańcuj Janko, tańcuj, wisi na cie łańcuch
Wisą i kajdany, Janko mój kochany

Nie mam zamiaru przytaczać tu całego szeregu pieśni, których jest moc, a które dają należyte światło na tę sprawę.

Dla dziewcząt wiejskich byli zbójnicy uosobieniem męskości: mieli pieniądze, zrabowanych przedmiotów moc, no i butę zbójnicka, więc „wzięcie" u dziewcząt mogli mieć.

Pojawienie się zbójników naprzykład w karczmie czy weselu wiejskim rzucało bojaźń na wszystkich. Z uszanowaniem więc ustępowali im wszyscy miejsca.

Mit samego Janosika odnosi sie do południowych stoków Tatr i w ogóle Karpat, a jego czyny do Spisza, i Liptowa — stamtąd jego sława przyszła na Podhale i wsi jemu przyległych. Niewątpliwie czyny innych zbójników jak mówi literatura badawcza w tej sprawie, zostały przypisane jemu. A sam zbójnik określany był mianem „Janosika".

Dr Edmund Długopolski w artykule „Z życia zbójników tatrzańskich" w Pamiętniku z roku 1912 (tom 23) pisze, że ostatnimi zbójnikami Podhala byli Wojtek Mateja z Zakopanego i Wojtek Gal z Olszy. Zeiszner opisuje napad zbójników w r. 1848 na willę w Smokowcu, gdzie kilku zbójników grożąc pistoletami, kazało oddać sobie kosztowności. Służba jednakże miała być w zmowie z nim.

Długopolski w swej rozprawie przytacza kilka faktów z XVII w. zaczerpniętych z ksiąg grodzkich i ławniczych sądeckich. Arch. kraj. w Krakowie: Castr. Sand. t. 117 p. 960, 1347, 1360—9, 1397, 1412, 1503, 1553 i 2496; t. 118 p. 67—70, 218, 888 i 959; t. 123 p. 1234—7. Arch. miejskie w Krakowie Scab Sand t. 100 p. 615 i 683).

Oto w r. 1626 harnaś zbójnicki Jan Babulak posiada bande 30—40 ludzi. Ludzie ci pochodzili z Podhala, limanowskiego i kilku z myślenickiego a nawet mieli między sobą jakiegoś szlachcica, który jeździł na koniu. Zorganizowali oni napad na dwór w Siekierzynie w limanowskim oraz nieudałe napady na Barcice i Stary Sącz. Udał sie im wypad na Tymbark gdzie zabili 2 mieszczan a 4 pomęczyli. Ograbili i dom Bukowińskich na bukowinie. Organizowana wyprawa na Węgry z powodu rychło spadłego śniegu nie udała sie. W następnym roku Babulaka z kilkoma towarzyszami pochwycono i w Nowym Sączu na torturach wydali oni całą bandę. Wydali jednak i niewinne soby, aby tym sposobem przed śmiercia jeszcze załatwić własne porachunki z nimi. To był fakt, który nie licuje z obecnym mitem honoru zbójnika. Dowódcami bandy Babulaka byli Czarnota i Kasper Szarek. Często zbójnicy dla nie poznania smarowali twarze sadzą. Nie licującym z honorem opiewanego dziś mitu zbójnickiego był też fakt zabicia człowieka przez Szarka po drodze z obawy aby ich nie wydał.

Pojmanych zbójników męczono w Nowym Sączu, a po takim śledztwie wydano ich mistrzowi do wykonania ekzekucji przez wbicie na pal, rozćwiartowanie lub żywcem spalenie. Zbójnik Marek przywiązany do sochy widząc jak innych tracono odwołał oskarżenie rzucone na Miętusów z Czarnego Dunajca i z Cichego.

Zbójnicy rekrutowali się przeważnie z ludzi przestępczych, uchodzących przed prawem i nawet ze szlachty, szukającej w puszczy karpackiej czy tatrzańskiej bezpiecznego schronienia. Nie trudno było takiemu zwerbować biednych parobków, służących czy w późniejszych czasach dezerterów wojskowych dla walki z panami, a w rzeczy samej dla swych utajonych haseł, aby dokonywać zemsty na swej własnej kaście, czy władzy państwowej. Dowody tych zbiegów szlacheckich mamy i w nazwiskach podhalańców co też potwierdza Szczęsny Morawski w dziele pt. „Sądeczyzna", do której Podhale należało.

Takim był Kostka Napierski. Nie dla chłopa on walczy, lecz dla wyniesienia siebie wzwyż do rzędu władców.

Nic więc dziwnego, że pieśń zbójnicka nie bardzo pochlebnie wyraża się o miejscu ich straceń Nowym Sączu:

Nowy Sąc, Nowy Sąc, to je pjikne [miasto,
Do tobie przestronno, ale w tobie [ciasno.
Żeby ten Nowy Sąc piorun trzas, [piorun trzas,
Za moje więzienie, za mój cas, za [mój cas.
Żeby ten Nowy Sąc trzy pioruny [trzasły
Za moje męcarnie za mój las, za mój [las.

Możemy więc mit heroizmu zbójnickiego podtrzymać, ale musimy oprzeć się i na faktach, dla których debiut Jana Kocznura z jego „powieszeniem bohatera", zdaje się być realnym. Tymbardziej wywody historyczne, które w pewnych momentach nie bardzo uwielbiają zbójnictwo a i pieśń ludowa tak żywo obrazująca zbójników — popierają to zdanie.

Zbójnictwo nie zawsze wychodziło heroicznie z obecnego o nim mitu. Śmierdziało i bandytyzmem dokonywanym jednak przeważnie nie w stronach, skąd zbójnicy pochodzili, a przeważnie (jeżeli chodzi o Tatry) wzajemne mordowanie się liptaków z podhalańcami i na odwrót. Dlatego też ludność wiejska patrzała na to nacjonalistycznie jak zresztą patrzy naród na swojego sąsiada. Nic więc dziwnego, że i mit dodatni, po upadku zbój-



nictwa w połowie wieku XIX rósł w ludzie do aureoli sławy. Goszczyński a potem Tetmajer zachwycając się urokiem Tatr i ludu tatrzańskiego rozśpiewali ten heroizm dodatni, a za nimi cała literatura nie tylko polska ale i słowacka.

„W następnym numerze Wsi"

KONKURS NA UTWÓR SCENICZNY

Wydział Kultury Związku Samopomocy Chłopskiej w porozumieniu z Redakcją „Wsi" ogłasza konkurs na sztukę dla teatrów ludowych. Brak żywych, współczesnych utworów dramatycznych jest dotkliwą przeszkodą w organizowaniu chłopskiego życia kulturalnego w którym tak ważną rolę odgrywał i odgrywa nadal teatr — czynnik skupiający działaczy, członków organizacji społecznych i aktywną młodzież chłopską — w konkretnym działaniu kulturalnym. By dostarczyć odrodzonemu teatrowi ludowemu nowych utworów, ukazujących współczesną rzeczywistość chłopską, Wydział Kultury ZSCH przeznaczył znaczne sumy na nagrody w konkursie na utwór sceniczny. By osiągnąć możliwie pozytywne rezultaty, redakcja „Wsi" w porozumieniu ze ZSCH postara się stworzyć jak najkorzystniejsze warunki konkursu; obszerne omówienie i szczegóły podamy w następnym numerze „Wsi".

ŚWIĘTO PIERWSZOMAJOWE

Na dzień święta robotniczego redakcja „Wsi" przygotowuje specjalny numer, poświęcony współpracy chłopsko-robotniczej. Obok publicystycznego omówienia problemów sojuszu tych dwóch klas, znaidzie się tam rozmowa z Władysławem Broniewskim, czołowym współczesnym poetą klasy robotniczej, który wypowie sie na temat roli poezji w walce i zwycięstwie proletariatu. Rozmowa ta przyniesie wnioski, oświetlajace zadania nowej chłopskiej poezii społecznej, stojacej przed podobnymi obowiązkami, co niegdyś pieśń walczącego proletariatu.

POEMAT MARCINKA O RABACJI

W następnym numerze „Wsi" rozpoczynamy druk poematu Jana Marcinka, poświęconego rabacji galicyjskiej. Będzie to jeszcze jeden przyczynek do problemu Szeli, który ostatnio przyniósł znaczne pokłosie pisarskie na łamach „Wsi".

Przypominamy, że termin nadsyłania odpowiedzi na konkurs:

„Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś?"

został przedłużony do dn. 1.V.1946 r.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Stefan Inglot — UDZIAŁ CHŁOPÓW W OBRONIE POLSKI — zarys historyczny, Łódź, 1946. Nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Prasa Chłopska".

Bruno Jasieński — SŁOWO O JAKUBIE SZELI — Łódź 1946. Nakładem Wydziału Oświaty i Kultury Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici".

Tadeusz Kościuszko — UNIWERSAŁ POŁANIECKI (Z historii sprawy chłopskiej). W dwuchsetną rocznicę urodzin wielkiego patrioty i demokraty, Łódź 1945. Nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Prasa Chłopska".

Wydawnictwa Spółdzielni Wydawniczej „Książka":

Henryk Sienkiewicz — ZA CHLEBEM — LATARNIK.

Henryk Sienkiewicz — JANKO MUZYKANT — JAMIOŁ.

Walentin Katajew — SAMOTNY BIAŁY ŻAGIEL.

Wanda Markowska, Anna Milska — BAŚNIE I LEGENDY.

Włodzimierz Słobodnik — DOM W FERGANIE, poezje.

Stanisław Jerzy Lec — NOTATNIK POLOWY, poezje.

NUMER 14 (47) „WSI" ZAWIERAŁ:

Zygmunt Kałużyński — Znowu „widmo Szeli"; Co papież Grzegorz XVI myślał o Szeli; Adolf Olechnowicz — Narodziny chłopskiego gminazium; Józef Andrzej Frasik — „Urodzony w źdźble" — Do poety. Powitanie żyta. Rok ów. W urodzie krajobrazu. W ziemi ruskiej; Maciej Czuła — Pamiętnik z końca XIX w; Janina Sobotniczowa — Dramat, którego nie widzimy; Stefan Stodolny — Dyskusja „Wieś — miasto — regionalizm". Starodawne formy samopomocy chłopskiej; Stanisław Merkisz — Nie dawna — a nowa samopomoc; Jan Rybkowski — Zagłada miasta Drezna; T. G. — Na granicy fantazji i historii oraz listy i ogłoszenia. 1 ilustracja. 8 stron.

REDAKTOR NACZELNY: Jan Aleksander Król — KOMITET REDAKCYJNY Kałużyński Zygmunt, Morton Józef, Orga-Michalski Józef, Olcha Antoni, Piętak Stanisław.
KOMITET TERENOWY: Frasik Andrzej, Nędza-Kubiniec Stanisław.

REDAKCJA: Łódź, Piotrkowska 96, tel. 1-00-98 Redakcja rękopisów nie zwraca. Wydawca: Wydział Wydawniczy Z. S. Chł. w Spółdz. wydawniczej „Czytelnik".

D—09219 Drukarnia Nr 4, Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", Łódź, Żwirki 2.